



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIII SOBOTA, 12 WRZEŚNIA 1953 R. Nr. 37 (584)

PO ZWYCIĘSTWIE ADENAUERA

ZWYCIĘSTWO Adenauera, stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji oraz jego proamerykańskiej polityki stanowi wydarzenie o dużym znaczeniu międzynarodowym i o rozległych, nie dających się jeszcze przewidzieć następstwach. Słusznie pisze „Le Monde”, że nieoczekiwane duży sukces p. Adenauera jest jednocześnie sukcesem polityki St. Zjedn. w Europie. Wyraźne wypowiedzenie się ostatnio p. Dullesa na rzecz Adenauera, co prasa brytyjska uznała za jeszcze jeden dowód politycznej niedojrzałości — nie tylko nie zaszkodziło sędziemu międzywieloletniemu Niemiec, ale pomogło mu do zwycięstwa. Wyborca niemiecki pozostał takim, jakim był zawsze. Idzie on w swej masie tam, gdzie czuje siłę. Wobec tego, że za Adenauera wypowiedziało się największe mocarstwo świata — należało w mniemaniu przeciwnego Niemca, głosować — na Adenauera. Koszta tego zwrotu opinii zapłaciły mniejsze stronnictwa rządowe, jak i poza rządowe. Partia uchodźców ze wschodu, której znaczenie było celowo rozdymane przez samych Niemców, nie uzyskała tyle głosów, na ile liczyła. Okazuje się, że jest to ugrupowanie bez żadnej przyszłości, gdyż przybysze ze Wschodu z natury rzeczy wsiąkają szybko w życie gospodarcze i polityczne Niemiec zachodnich i tracą sztucznie im narzucaną odrębność. Przenajmniej całkowicie komunijści oraz neo-hitlerowcy.

Polityka amerykańska wobec tej nowej sytuacji zwróci zapewne tym bardziej uwagę na Niemcy, jako na czynnik wśród państw Europy zachodniej najprzychylniejszy dla jej polityki. Kontrast między Niemcami, politycznie dziś ustabilizowanymi z gospodarką w rozkwicie a Francją z nieustannymi kryzysami politycznymi, gospodarczymi i społecznymi — staje się rzeczywiste rażące i niepokojące. Wzrost się w Europie zachodniej na najlepszej drodze do sięgnięcia po prymat, który należy się przeciw Francji. Jeżeli jednak Francja nie uczyni w krótkim czasie zryw polityczny i gospodarczy — sytuacja jej stanie się bardzo trudna. Nic nie pomogą żale i pretensje do Amerykanów, groźby zaprzestania wojny w Indochinach, odmowa ratyfikacji układów europejskich itd. Wycisnąć pracę, oparty na sprawnej organizacji wewnętrznej, na wyrzeczeniach i ofiarach, trwa między narodami i on decyduje o ich znaczeniu. Odpadną ci, którzy dla tepej dotrą do przyjemnego urzędzenia sobie życia nie wezmą w tym wysiłku udziału. Fatalny wielopartyjny ustroj francuski jest zresztą główną przeszkodą na drodze do odrodzenia kraju. I w tej dziedzinie powstał kontrast między Francją z niezliczoną ilością stronnictw, partijek i frakcji a Niemcami, gdzie ilość stronnictw w parlamencie spadła do sześciu, a Chrześcijańska Demokracja uzyskała w nim bezwzględną większość.

Prawdopodobnie Niemcy wysuną się od razu jako główni ordonownicy układu w sprawie organizacji Europy i armii europejskiej, wydierając tę francuską przeciwną inicjatywę z rąk Paryża, w dużej mierze z jego własnej winy. Wszystko wskazuje na to, że kanclerz Adenauer posiada 2/3 głosów w parlamencie dla ratyfikacji tej umowy, w razie gdyby trybunał konstytucyjny w Karlsruhe zażądał zmiany Konstytucji.

Lecz poparcie, udzielone Niemcom Adenauera przez St. Zjedn., pociąga za sobą poważne następstwa. Żaden rząd niemiecki w Bonn, a także naród niemiecki nie wyrzeknie się dążenia do zjednoczenia okupowanych nadał przez cztery mocarstwa stref, tymbardziej, że wszystkie te mocarstwa oficjalnie wypowiedziały się za takim zjednoczeniem. Zjednoczenie wszelkie może dokonać się — jak pisze „le Monde” — za zgodą Rosji. Równałoby się jej

wycofaniu ze strefy wschodniej lub przeciw Rosji, to znaczy przy zastosowaniu siły, a zatem w wyniku wojny. Czy można wczekać, czekając, że Rosja wycofa się z Niemiec Wschodnich i wyda je w ręce Adenauera, godząc się na nieuniknione już dziś powstanie dywizji niemieckich? Ostatnie wystąpienie Malenkowa przeciw reżymowi z Bonn było gwałtowne, nie dopuszczające myśli o jakimkolwiek kompromisie. Odrzucenie w przededniu wyborów niemieckich przez czynniki sowieckie propozycji kanclerza Adenauera, by Moskwa pomogła do „swobodnego” rozwiązania zagadnienia niemieckiego, było aż nadto wymowne, jak również oświadczenie TASSA, że z chwilą wejścia w życie układów o armii europejskiej z udziałem Niemców, Rosja przestanie uważać Niemcy zachodnie za kraj „miłujący pokój” oraz, że zjednoczenie Niemiec stanie się wówczas niemożliwe. Hałaśliwe i demonstracyjne poparcie udzielone przez Moskwę rządowi komunistycznemu w strefie sowieckiej, uzupełnia ten obraz zgola niedwuznaczny.

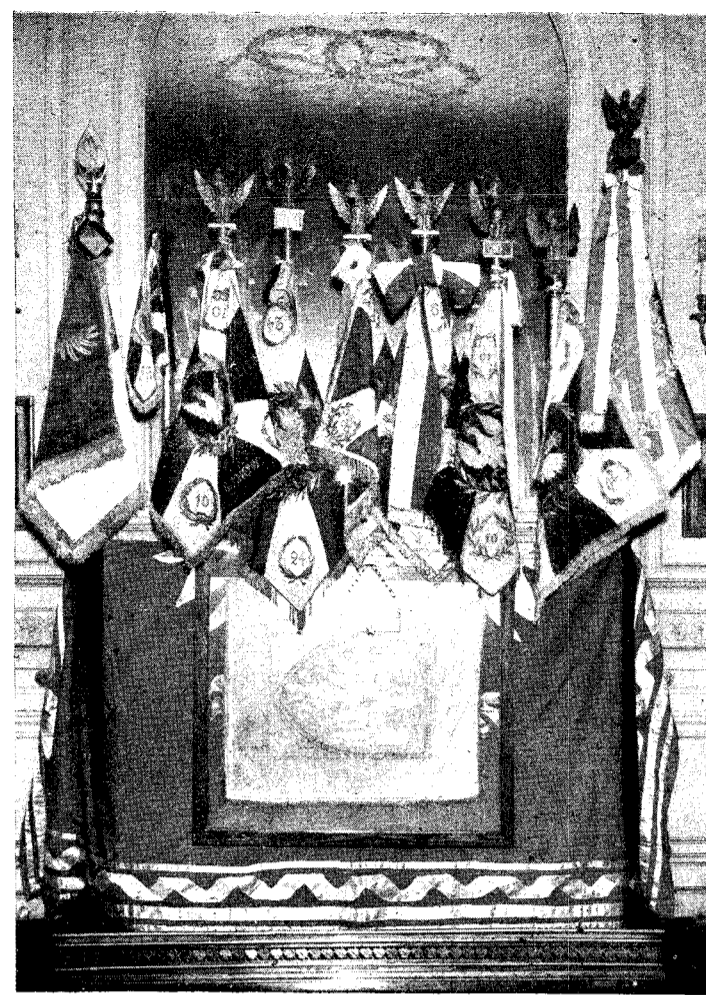
Rosja Sowiecka poniosła — rzecz jasna — porażkę dotkliwą w wyborach niemieckich. Z tego punktu widzenia wynik ich jest korzystny dla świata wolnego, również dla Polski, dla której najgroźniejsze byłoby Niemcy zjednoczone, skomunizowane i posłuszne woli Moskwy. Polska tonęłaby wówczas w morzu komunistycznym.

Wyniki wyborów niemieckich wysuwają wszakże inne zagadnienia. Sprzeczność zasadnicza, która zarysowała się tak jaskrawo między stanowiskiem Stnów Zjedn. i Rosji Sow. w sprawie Niemiec, zaostriżyła poważnie sytuację międzynarodową. Zwłaszcza, że między stanowczym wypowiedzeniem się Ameryki na rzecz Niemców, a zatem również za ich zjednoczeniem, a polityką „powstrzymywania” (containment) — powstaje sprzeczność nie do pogodzenia.

Nie była ona może tak oczywista dopóki trwał okres organizowania Niemiec zachodnich. Ten okres jednak się skończył i Niemcy ustabilizowane stają się z natury rzeczy ze względu na ich postulat zjednoczenia, czynnikiem ofensywy a nie defensywy w Europie. Kto opowiada się na rzecz Niemców, staje się zwolennikiem tej ofensywy, jest przeciw polityce „containment”, coraz bardziej zresztą nieaktualnej, jak to przyznają bracia Alsopowie, w „New York Herald Tribune”.

Polityka ofensywy w sprawie niemieckiej budzi jednak — co jest zromiale — niepokój w całej niemal Europie. Ten niepokój zresztą wykorzystuje polityka sowiecka. Dlatego, skoro polityka „containment” kończy się w Europie, hasło zjednoczenia czterech stref okupacyjnych Niemiec należy uzupełnić dla pokrzyżowania polityki sowieckiej hasłem zjednoczenia całej Europy i wyzwolenia narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Wyniki wyborów w Niemczech przyspieszają rozwój wydarzeń w Europie. Winny one przyspieszyć również realizację idei wyzwolenia.

R. P.



SZTANDARY PUŁKÓW KAWALERII na święcie Kawalerii i Artylerii Konnej w Londynie

(Do sprawozdania na str. 4 i 5)

Ameryka przy kierownicy

WYDARZENIA I UWAGI

JOHAN Foster Dulles w przemówieniu wygłoszonym do kombatanów amerykańskich w St. Louis, Mo. ze szczególnym naciskiem podkreślił samodzielność amerykańskiej polityki zagranicznej. Powinna ona — zdaniem amerykańskiego sekretarza stanu — nie oglądać się na zdanie innych państw, nawet ze Stanami Zjednoczonymi pozostających w przymierzu, ilekroć w grę wchodzi zasady sprawiedliwości i słuszności. Ameryka powinna raczej kontrolować swe pociągnięcia na arenie międzynarodowej pod kątem głoszonych przez siebie zasad, a nie starać się o pomnażanie swej popularności.

krajami komunistycznymi, czy też drogą zmniejszenia wysiłku zbrojeniowego.

Program polityki amerykańskiej w Azji

Decyzja Ameryki prowadzenia polityki z postawy ideologicznej wprowadziła wiele zamieszania w obozie ugodowców. Tym bardziej, że łączy się ona z zamiarem prowadzenia polityki z postawy siły. Przykład koreański jest tu najoczywistszy. Nie tylko zobowiązania moralne skłaniają rząd Stanów Zjednoczonych do popierania Syngmana Rhee, lecz i wzgląd na konkretną siłę, jaką zarówno politycznie, jak i wojskowo przedstawia Republika Koreańska. Każdy kto miał wątpliwości, lub nadzieje, że manewry dyplomatyczne Rosji Sowieckiej i własnych sprzymierzeńców pozwolą zachować politykę amerykańską, mógł się nimi pożegnać przeczytawszy inne ustępy mowy Dullesa:

„...jeśli konferencja w sprawie Korei nie da pozytywnego wyniku w ciągu trzech miesięcy... będziemy musieli naradzić się z Republiką Koreańską i innymi naszymi przyjaciółmi. Jeśli po tych konsultacjach dojdziemy do wniosku, że konferencja do niczego nie prowadzi, będziemy mogli z niej się wycofać”. Również ciekawy jest ustęp poświęcony bezpośrednio wojnie w Indochinach, pośrednio zaś stwierdzający, że walka z komunizmem w pojęciu Ameryki toczy się na całym świecie i że wszystkie fronty tej walki pozostają ze sobą w ścisłym związku: „... strzeżmy się błędów polegającego na rozważaniu sprawy Korei w oderwaniu. Wojna koreańska jest tylko częścią wysiłku podjętego przez komunistów w skali światowej w walce przeciwko wolności”.

Prasa światowa i francuska przede wszystkim zareagowała nader żywo na te ustępy przemówienia. Nastąpił szybki odwrót od popularnego do niedawna hasła „dogadania się” z komunistycznym Viet Minhem. Zamiast niego pojawia się hasło konsolidacji frontu narodowego Viet Namu i innych państw półwyspu indochińskiego, do czego warunkiem wstępnym i podstawowym jest przyznanie im rzeczywistej niepodległości przez Francję.

(Dokończenie na str. 8)

ZABIEGI O ZJEDNOCZENIE

PPS UCHYLA SIĘ OD DALSZYCH PRAC

W dniu 3 września zebrali się przedstawiciele stronnictw i ugrupowań należących do Rady Narodowej, jak i do Rady Politycznej w osobach dr. M. Grażyńskiego i mec. Kuncwicza z jednej strony oraz pp. J. Zdziechowski i M. Thugutta z drugiej. Na zebraniu tym pp. Zdziechowski i Thugutt złożyli następującą deklarację:

„Pierwszy etap prac w sprawie zjednoczenia politycznego na emigracji, prowadzonych przez przedstawicieli obu stron pod przewodnictwem gen. Sosnkowskiego, zakończył się ustaleniem aktów zjednoczenia, które gen. Sosnkowski rozesał stronnictwom i ugrupowaniom politycznym do ustosunkowania się. Przystępując do drugiego etapu prac, które mają dotyczyć spraw niezakończonych w okresie pierwszym, niżej podpisani uważają, że w naradach tych, dla których opracowane wspólnie Akty stanowią podstawowy materiał, powinni brać udział przedstawiciele tych stronnictw i ugrupowań, które już te teksty parafowali”.

Gdy deklaracja ta była składana wiadome już było stanowisko P.P.S., odmawiające parafowania uzgodnionej części Aktu Zjednoczenia. Stanowisko P.P.S. znalazło wyraz zarówno w artykule „Robotnika”, który omówiliśmy już w nr. 35 (582) z dn. 29 sierpnia, jak i w następującej uchwale:

„Centralny Komitet Zagraniczny Polskiej Partii Socjalistycznej na posiedzeniu w dniu 11 sierpnia 1953 roku wysłuchał sprawozdania prezesa Tomasza Arciszewskiego z obrad komisji zebrałej pod przewodnictwem gen. K. Sosnkowskiego w składzie pp. Thugutta i Zdziechowskiego z jednej strony, a pp.

Grażyńskiego i Kuncwicza z drugiej strony, na temat poprawek do projektu zjednoczenia, opracowanego przez gen. Sosnkowskiego.

„Nie wchodząc w ocenę poszczególnych poprawek przyjętych przez komisję, C.K.Z. P.P.S. stwierdził, że nie może mieć zaufania do osób, które współdziałały w zamachu stanu w czerwcu 1947 roku i potwierdziły swoje stanowisko, że wstępnym warunkiem zjednoczenia politycznego jest ustąpienie p. Augusta Zaleskiego.

„Wobec tego, że sprawa ta nie została ustalona, Polska Partia Socjalistyczna na projekcie komisji nie może parafować”.

Łączymy wyrazy poważania
A. Szewczyk
z-ca sekretarza

Wynikało z tego, że pp. Zdziechowski i Thugutt reprezentować będą w dalszych rokowaniach nie 5, lecz 4 stronnictwa Rady Politycznej.

Pp. Grażyński i Kuncwicz złożyli ze swej strony na posiedzeniu porozumiewawczym w dniu 3 września br. następujące oświadczenie:

„Wobec oświadczenia delegatów reprezentujących cztery stronnictwa, wchodzące w skład Rady Politycznej, w rozmowach dalszych nie reprezentują P.P.S. oraz, że pragną je ograniczyć tylko do tych stronnictw i grup wchodzących w skład Rady Narodowej, które potwierdziły pisemnie akceptację aktów rozesałanych przez gen. K. Sosnkowskiego oraz wobec ujawnienia w prasie stanowiska P.P.S. — delegaci sześciu stronnictw i grup wchodzących w skład Rady Narodowej odwołują się do swych mocodawców w celu zajęcia stanowiska”.

(Dokończenie na str. 8)

JAN STARZEWSKI

Z ZAGADNIEŃ POLSKO-UKRAIŃSKICH

ZAPORY I TRUDNOŚCI

KSIAŻKI



POLSKIE

OSTATNIA NOWOŚĆ!

GUSTAW
HERLING-GRUDZIŃSKI
INNY ŚWIAT

Wydarzenie w literaturze światowej.
Wydanie polskie po sukcesach wydania
angielskiego
Cena 12/6

HERMINIA NAGLEROWA
Sprawa Józefa Mosta
Cena 12/6

WŁ. POBÓG-MALINOWSKI
**Najnowsza
Historia Polski**
Cena 28/-

WŁADYSŁAW ANDERS
Bez ostatniego rozdziału
Cena 20/-
(w oprawie sztywnej)

WŁADYSŁAW ANDERS
Kłeska Hitlera w Rosji
Cena 12/6
(w oprawie sztywnej)

ZBIGNIEW STYPUŁKOWSKI
W zawierusze dziejowej
Cena 21/-
(w oprawie sztywnej)

Z. STAHL
**System Dmowskiego
wczoraj i dziś**
Cena 7/6

Powieści sensacyjne:
J. JASIEŃCZYK

Brunatne i czerwone
Cena 12/6
Walter 7.65
CENA 7/6

R. DĄBROWSKI
100 dni Mussoliniego
Cena 18/-

WYDAWNICTWA
»BIBLIOTEKI KULTURY«

W. Gombrowicz — „Transatlan-
tyk” i „Stub” (w jednym to-
mie) cena 12/0
Głośne dzieło Orwella: Rok 1984
(w tłumaczeniu Mieroszewskie-
go) cena 10/0
A. Miłosz — Zniewolony umysł —
Cena 10/0
J. Burnham — Bierny opór czy
wyzwolenie cena 12/0

Przyjmujemy jeszcze zamó-
wienia w subskrypcji po 9/-:

ST. MACKIEWICZ
Stanisław August

GRYF PUBLICATIONS LTD.,
169, Battersea Church Road, London,
S. W. 11.

POLSKA
APTEKA-HURTOWNIA
G. SHEARLS, M.P.S.

165, Edgware Road, London, W. 2.
Tel. AMBassador 7469
Wysła do Polski i innych krajów
wszkie leki, również w/g recept,
ponadto materiały dentystyczne, oku-
lary itp.
STREPTOMYCINA 10 gr. £1.13.6
PENICYLINA ol. 3 mil. jedn. £0.11.6
RIMIFON ROCHE 100 tabl. £0. 8.6
RIMIFON ROCHE 500 £1. 6.0
Ceny łącznie z przesyłką. PRZY-
MUJEMY ZAMÓWIENIA z U. S. A.,
KANADY, AUSTRALII, AFRYKI.

I.
S TOSUNKI polsko-ukraińskie scho-
dzą na bocznicę i błędne manow-
ce, bo napotykały na zapory i
trudności o niebylejakiej sile.

Opory psychiczne znamy już do-
brze. Umacniają je jednostronne
dziejowe oceny, które nie chcą przy-
znać, że oba narody stykały się nie
tylko w burzach, lecz i w twórczej
współpracy. Gorsze jeszcze zawiady
wyrastają z błędnego rzutowania dzi-
siejszej doby na ekran bezpowrotnie
minionej przeszłości. A przecież umar-
ła ona w wielu istotnych swych ry-
sach. Nie dzieli nas już teraz odrębne
światy kulturalne, życie usunęło
krzywdzące, bo na ogół jednostronne,
uwarstwienia społeczne. Zniknęła
poważna przeszkoda płynąca z chro-
logicznie nierównoległego rozwoju obu
społeczeństw. Skończył się też okres,
gdy Polacy i Ukraińcy stykali się nie-
mal wyłącznie pod zamkniętym kło-
szem jednej prowincji, co dawało fa-
szywy obraz, że ich lokalne starcia to
walka rozciągająca się na narody w
ich całość. Można również spodziewać
się, że obce a wrogie palce nie będą
mogły bezkarnie wtrącać się w nasze
nieszności i podsycając je przygotowy-
wać nam nowe nieszczęścia. Wszystkie
te zmiany są pierwszorzędnej wagi,
tak, że stoimy przed obrazem nowej
rzeczywistości. Należy tylko wprowa-
dzić ją w ognisko pełnej świadomości
obu narodów, a zniknie wówczas wie-
le zdrażeń, uprzedzeń i nieufności.

Do innego typu psychologicznych
zawad zaliczyć trzeba po stronie obu
społeczeństw niedostateczny zasób
wzajemnej wiedzy o sobie. Objaw ten
jest w analogicznych stosunkach wca-
le częsty. Odegrała tu rolę wzajemna
niechętna postawa, którą tylko wzglę-
dnie nieliczne jednostki umiały prze-
łamać. Co do Moskwy, to uczyniła ona
wszystko, by utrwalić wśród Ukraiń-
ców legendę o naszej wobec nich wro-
gości i zaborczości. Z drugiej strony
wielu Polaków widzi zagadnienie
ukraińskie w kształtach, jakie miało
ono u schyłku pierwszej wojny świa-
towej. I musi to prowadzić do za-
sadniczych błędów. Gdy bowiem pe-
wien naród dojrzeje do wysunięcia

W ŚRÓD przeszkód politycznych je-
dną jest tak zagniona, że często
z góry niweczy widoki na peje-
dawność. Polega ona na odmiennym
stanowisku Polaków i Ukraińców w
przedmiocie ziem granicznych a na-
rodowościowo mieszanym.

Ukraińcy wysuwają tutaj jedną
tylko normę jako bezwzględnie
i bez żadnych wyjątków obowiązują-
cą. Uważają mianowicie, że t.zw. „za-
sada etnograficzna” stanowi wyłącz-
ną podstawę dla regulowania granic-
nych stosunków między państwami.

Należy tu przede wszystkim zau-
ważyć, że dobrze by było zastąpić tę
formułkę inną, wyrażającą lepiej isto-
tę sprawy. Choć bowiem w polityce
używa się, niestety, często hasła i po-
jęć, które nauka dawno odrzuciła, to
jednak rozdział ten nie wychodzi
na korzyść polityki. Narodowość nie
jest ani cechą biologiczną, ani bezpo-
średnim wytworem kulturalnych zjaw-
isk. Stanowi fakt ściśle psycholo-
giczny i jest wyrazem zogniskowa-
nej osobowości zarówno poszczegól-
nych ludzi, jak i grup ludzkich. Tylko
w ten sposób można zrozumieć istnie-
nie narodowości szwajcarskiej, czy
narodowości republik Połudn. Ame-
ryki, które nie są oparte na żadnych
obiektywnych znamionach. Współcze-
sna nauka zastępuje zatem „zasadę
etnograficzną”, pojęciem prawa na-
rodów do decydowania o swym losie.
Tak sformułowana zasada przedsta-
wia jeden z najważniejszych spraw-
dzianów, na których winno się oprzeć
rozgraniczanie państwowych orga-
nizmów.

Nie można jej jednak przyznać cha-
rakteru podstawy jedynej oraz bezwa-
runkowej i zawsze obowiązującej. Ży-
cie jest na to za mało skomplikowa-
ne. Domaga się ono w pewnych wy-
padkach poprawek i uwzględnienia
momentów, których żaden jednolity
wzór nie może z góry przedzielić i po-
mieścić.

Przekonał się o tym w roku 1919
Prezydent Wilson. Jechał na konfe-
rencyjną paryską w przekonaniu, że po-
siadł formułę samostanowienia nar-

programu własnego państwa, to jego
zespolenie pod tym hasłem jest zwykłą
kwestią kilkunastu lat. Nieustanna
perfidna i zbirowska akcja sowieckie-
go reżymu potwierdza to zjawisko w
stosunku do Ukraińców. Dodatko-
wym dowodem dokonanej ewolucji
jest jednolitość zasadniczej politycz-
nej postawy, cechująca Ukraińców na
uchodźstwie. W świetle dwóch tych
faktów traktowanie niepodległości-
owego ruchu tego narodu z punktu wi-
dzenia wspomnień sprzed lat kilku-
dziesiąt jest przeżytkiem.

Brak znajomości wzajemnych spraw
wynika w niemałej mierze z tego, że
przedstawiciele obu krajów nie znają
się osobiście. W stanie jakiegoś nie-
nakazanego quasi bojkotu wykazują
publicyści i literaci obu krajów ude-
rzające luki w elementarnej dokumen-
tacji. Niedostateczna informacja jest
tutaj wręcz regułą a dotyczy nie tylko
ocen siły prądów, ale po prostu sa-
mych faktów. Wystarczy wspomnieć,
że jeden z czołowych polskich autorów
wywodził niedawno, że oba narody nie
posiadają za granicą miarodajnych
reprezentacji i że dlatego nie można
wyprowadzić naszych stosunków z
impasu. Wybitny ukraiński publicysta
wzywał niedawno Polaków do uznania
praw Ukrainy do posiadania własnego
państwa; miało to być przedwstępnym
warunkiem wykazania naszej dobrej
woli. Wnioskodawa nie wiedzia!

Jego postulat został już dawno speł-
niony w drodze oficjalnych oświadcze-
ń.
Postawa niektórych zwolenników
porozumienia polsko-ukraińskiego nie
świadczy bynajmniej o dobrej znajo-
mości nastrojów we własnych spo-
łeczeństwach. Tak bowiem rzeczy sta-
wiają, jak gdyby byli osobniami w
swych poglądach i jak gdyby podzi-
wiali własną odwagę. W atmosferze
błądzenia po ciemku szkoldiwe są
zwłaszcza wypowiedzi ludzi pozbawio-
nych politycznego wpływu. Są one nie-
raz uważane za miarodajne lub co naj-
mniej charakterystyczne. Prowadzi to
do nieporozumień niezależnie od tego
czy zajmują w sprawach, które nas
dzieli, stanowisko skrajnie ugodowe,
czy też skrajnie bojowe.

II

dów, talizman przy którego pomocy
da się z całą łatwością rozplątać na-
rodowościowe zatargi. Odrzucał prze-
strogą Sekretarza Stanu Lansinga,
który sprzeciwił się wyłączeniu za-
sady narodowościowej, jako jedynej
źródła zmian terytorialnych. Lansing
twierdził mianowicie, że najważniej-
szy cel konferencji leży w zapewnie-
niu państwu stałości istnienia. Cel
ten można uzyskać jedynie przez wzie-
cie w poważny rachunek również
czynników historycznego rozwoju i
wymagań strategii a nadto danych
geograficznych i gospodarczych. Roz-
mawianie to wydawało się w danej
chwili przestarzałe.

Przewodnia myśl Prezydenta Sta-
nów Zjednoczonych natrafiła jednak
w praktyce na przeszkody. Spotkał
się bowiem nie tylko z argumentami,
które u swego Sekretarza Stanu lek-
ceważył, lecz nadto z typowo europej-
skim zjawiskiem znacznego przemie-
szania żywiołów etnicznych. Nawet
tam gdzie zarysowała się wyraźnie
pewna narodowa większość, występowa-
ła również nieraz pytanie, czy jest rzeczą
sprawiedliwą przejść do porządku
dziennego nad wolą znacznej mniej-
szości, nieraz zbliżonej do połowy
ludności, za którą przemawiały wzglę-
dy wskazane przez Lansinga. Dodat-
kowe wahania powstawały na tle en-
kław zwłaszcza tych, które stanowią
poważne ośrodki życia kulturalnego
lub gospodarczego. Napotymano rów-
nież na okręgi zamieszkałe przez kil-
ka narodów, w których można było
stwierdzić jedynie względną przewa-
gę jednego z nich. Pod wpływem wy-
mowy rzeczywistości Wilson zrzekł
się dążenia do bezwzględnego i par-
tego wyłącznie na swej teorii załat-
wienia wszystkich zagadnień. Widząc,
że jednolita abstrakcyjna miara nie
może wszędzie wystarczyć, szedł na
drogę odwołania postanowień Rady
Najwyższej, oczekiwania na to, co wy-
loni samo z siebie życie i na to, co uz-
godnią między sobą bezpośrednio za-
interesowani.

Doświadczenia Prezydenta Stanów
Zjednoczonych zasługują na baczną

uwagę. Cechowała go bowiem bezin-
teresowność i chęć kierowania się
wolną od uprzedzeń sprawiedliwością.
Widział też w bardziej giętkim stano-
wisku zasady samostanowienia naro-
dów jedynie ulepszenie tego narzędzia
bezbiernej polityki.

Ten, kto widzi w zasadzie samosta-
nowienia jakichkolwiek odłamów na-
rodu, nawet zamieszkujących tereny
ludnościowo mieszane, wyłączną prze-
wodniczkę polityki, winien pamiętać
o ostrzegawczych sygnałach. Warto
zwłaszcza zatrzymać wzrok na pyta-
niu, czy przyniesie ona rzeczywiście ko-
rzyść danemu krajowi. Trzeba tu
wziąć pod uwagę wszystkie granice i
zbać, czy dostateczny bilans przy-
jętych pod jej natchnieniem decyzji
okaże się rzeczywiście dodatni. Obsza-
ry wielonarodowościowe nie są bo-
wiem żadnym wyjątkiem, przeciwnie
— często ma się z nimi do czynienia.
A w związku z tym pojawia się pro-
blem nadrzędnych interesów politycz-
nych, które nie pozwalają na wyrze-
czenie się pewnych terenów, jako
wielkich ożywczych dróg potrzebnych
dla organizmu państwowego, choć za-
sada samostanowienia narodów może
na nich dawać ważące się i niecałkiem
wyraźne wskazówki.

Innym ostrzeżeniem są przykłady
historyczne. Wiele budowniczo-
wstwo państw jak Cavour, Bismarck, Pił-
sudski, czy przywódcy Grecji, Serbii,
Rumunii i Bułgarii dawały wyraźne
pięściństwo programowi budowy
państwa nad programem całkowitego
zjednoczenia wszystkich odłamów na-
rodu. Tę drugą sprawę uważali za
uzależnioną pod każdym względem od
realizacji pierwszej. Nie może to być
przypadkiem. Dzieło wydobycia się ze
stanu międzynarodowego podporząd-
kowania i uposiedzenia następcza ty-
le trudności i spiętrza tyle oporów, że
musi niemal z reguły ulec pewnemu
ograniczeniu w interesie narodu do-
magającego się swych kardynalnych
praw. Dla zmniejszenia liczby prze-
ciwników lub dla pozyskania przyja-
ciół meżowie stanu zdobywają się za-
tem na ześrodkowaniu dążeń, na to-
czenie głównej walki, na zmniejszenie
płaszczyn tarcia, tam, gdzie to jest
możliwe.

Wypadki zachodzące w ciągu ostat-
nich kilku lat na terenach zagarnię-
tych przez Rosję narzucają nadto ko-
nieczność zachowania specjalnego u-
miarkowania przy głoszeniu zasady
samostanowienia narodów. Z przesą-
dzających się wiadomości wynika, że
ziemie polskie wcielone w skład Zw.
Sowieckiego są poddawane ekspery-
mentom uderzającym zarówno w Po-
laków, jak Ukraińców. Idące w setki
tysięcy przesiedlenia dotyczą obu
narodów, a ludność ukraińskiej w bez-
porównaniu większym rozmiarze. Na
miejsce prawowitych gospodarzy ścia-
ga się różnorodne tłumy, złożone z
elementów etnicznie i kulturalnie zu-
pełnie obcych. Należy spodziewać się,
że napływy te żywo nie ostaną
się na tych terenach wichurą nowej,
dziejowej burzy. Nie wiemy jednak,
jaki stan rzeczy powstanie we wschod-
niej części Polski i na Ukrainie po
wyzwoleniu tych krajów. Wszelkie
więc powoływanie się na dawne sto-
sunki może się okazać zawodne.

III.

BARDZIEJ wszechstronne bada-
nie omawianych zagadnień po-
zwala na rozróżnienie następu-
jących wytycznych:

1. Prawo samostanowienia służy bez-
względnie każdemu narodowi na głów-
nym obszarze jego osiedlenia. Pod-
miotem płynących z niego uprawnień
jest tron narodu a odmawianie mu
niezniszczalnych atrybutów wolności
począta należy za międzynarodowe
przestępstwo i wyraz zaborczych roz-
czeń nie do pogodzenia z duchem
współczesnego świata. Przyjęcie tej
zasady usunie z widowni międzynaro-
dowej całe pokłady niesprawiedliwości
i stworzy niewątpliwie nową erę.

2. Dla sprawiedliwego rozstrzygnię-
cia spotu konkretnych spraw tery-
torialnych trzeba nieraz uwzględnić in-
nego rodzaju tytuły, przedstawiające
samodzielne znaczenie. Są one natury
gospodarczej lub strategicznej. Sil-
niej jeszcze przemawiają w pewnych
wypadkach momenty geograficzne, a
zwłaszcza polityczne, wychodzące z za-
łożeń, mających na uwadze państwa
jako całości. Wykazać one mogą, że

(3)

posiadanie pewnych obszarów jest dla
danego państwa wręcz nieodzownym,
a dla innego istotne. W grę
wchodzi tu między innymi koniecz-
ność utrzymania z sąsiadującymi kra-
jami wspólnej granicy, będącej wa-
runkiem regularnej i nieodzownej
współpracy w zakresie wzajemnego
bezpieczeństwa. Wyższym jeszcze rze-
czowo motywem jest uwzględnienie
dążeń do utworzenia związku regional-
nego. Może on nieraz uzyskać widoki
realizacji tylko przez zapewnienie
państwu, pragnącym skupienia
swych sił, konfiguracji materialnej i
terytorialnie mocno związanej.

3. Na terenach granicznych powsta-
je specjalny stan rzeczy, skompliko-
wany często faktem znacznego prze-
mieszania składników narodowości-
owych. Obszary te stają się z natury
ręczy polem rywalizacji dwóch lub
większej liczby krajów. W związku z
tym pamiętać należy o istnieniu wy-
raźnego sprzeczności natury psycho-
logicznej. Ułatwia on bowiem właści-
wą ocenę położenia. Może nadto stać
się źródłem lepszego zrozumienia
między poróżnionymi narodami, na-
wet wówczas, jeśli by dwa lub kilka
mogły powołać się na jego moc. Usa-
wa bowiem przeciwieństwo najgor-
sze: zarzut roszczeń bezpodstawnych
i opartych na złej woli.

Sprawdźmy ten błąd wewnętrzny
stosunek każdego narodu do ziem, o
których mowa. Mogą być one związa-
ne w sposób nierozdzielny z danym
narodem poprzez przebiegi i doświad-
czenia historyczne. Każdy jego człon-
ek uważa je wówczas samorzutnie za
część ojczyzny. Głębokie umiłowanie
tych ziem łączy się w powyższym wy-
padku w świadomości jednostek i
ogółu z niezachwianym przeswiadcze-
niem o konieczności utrzymania ich
politycznej nierozdzielności z organi-
zmem narodowym. Stanowisko takie
niema nic wspólnego z ekspansywno-
mi roszczeniami. Przedstawia się
przeciwnie, jako bezpośredni wynik
poczucia zbiorowej integralności,
zbiorowego „ja”. Różni się zatem za-
sadniczo od snów o zaborach, od do-
wolnego planowania rozciągłych gra-
nic, od marzeń o władaniu nad inny-
mi narodami. Miarą istnienia tak-
iego stosunku, zdolnego wywołać w
wypadkach zagrożenia obronę stan po-
siadania nawet u kobiet i dzieci, jest
powszechność i stopień nasilenia pa-
tryotycznych uczuć ześrodkowanych
wokół powyższych ziem. Miara tu jest
zatem miłość, a nie nienawiść.

Jest rzeczą jasną, że w takich wy-
padkach nie zdadzą się na nic pole-
miki zarzucające jednej ze stron
powoływanie się na status quo, będą-
ce rzekomo jedynym jej tytułem. Nie
zda się na nic hasło rugów jednego z
narodowościowych czynników. Pró-
żne będą oskarżenia o niezasadność
terytorialne ambicje oraz lekceważe-
nie zasady samostanowienia. Wszys-
tko to nie prowadzi do celu, bo dany
naród czuje i działa w pełni prze-
świadczenia o słuszności swego stano-
wiska i o prawie do terytorium złą-
czonego bezpośrednio z całością jego
osobowości. Oskarżenia o zaborczość
wywołują zatem tylko po jego stronie
poczucie krzywdzonego niezrozumie-
nia.

Czy ten stosunek rzeczywistej spój-
ni między pewnym narodem a pogra-
nicznymi, ludnościowo mieszanymi,
obszarami nie zaostraża różnic skoro
inny naród może również wysunąć po-
dobne poczucie, podstawę swych za-
dań?

W omawianych wypadkach idzie z
pełnością o sprawy powiklane i bo-
lesne. W niejednej fazie ich rozpatry-
wania wyda się rzeczywiste, że po-
łożenie jest gorsze wówczas, gdy każ-
dy z partnerów wskazuje na rację,
które trudno uznać za bezwartościowe.
A jednak można mimo to stwier-
dzić stanowczo, że wniosek taki byłby
— wbrew pozorom — z gruntu fał-
szywy.

Nie można szukać porozumienia je-
dynie z przeciwnikiem, który działa w
złej wierze, na podstawie poduszeczeń
zachłanności, z nienawiścią lub pogar-
dą w sercu, w imię nagiej siły. Sytua-
cja rozważana jest natomiast inaczej.
Idzie bowiem, o odmiennie ujęcie losu
ziem, które są równoległe dla obu na-
rodów bliskie. Uniemożliwia to piętno-
wanie przeciwnych poglądów, jako
niesumienych sofistematów i jako ak-
tów wrogości.

Uznanie tej prawdy może być czymś
ważnym w stosunkach między dwoma
narodami. Wynika z niej bowiem, że
różnice między nimi mogą być zna-
czne, lecz że nie powinny dawać pola do
uczuc oburzenia i nienawiści. Otwiera
się stąd droga do większej tolerancji
i do wzajemnego poszanowania ogra-
niczającego wpływu namiętności i za-
slepienia.

Kwiat paproci o północy...

DALEKO jest pod powiekami, trochę zamglone, piękne, nieprawdziwe, ale — bezpieczne, a blisko, to już tylko to, na co się patrzy, czego się słucha, czego się dotyka... mówi domorosły filozof — rybak Jan Mazurkiewicz w uroczym i urzekającym książeczce (Londyn, wyd. Veritas 1953, 2 i 21 str. 182) pt. „Blisko i Daleko”. Nieduża ta książeczka, zawierająca 14 opowiadań, z trudem da się zakwalifikować jako literatura wspomnieniowa; chociaż w wspomnieniach kraju osnuta, jest raczej poematem uroczym i obyczajem ziemi rodzinnej, kardiogramem jej pulsującego życia, rzeczywistością samą, przychwyconą w trakcie stawiania się i zapisaną na gorąco.

Nie ma w niej ani jednego zdania o „szaleńczej tęsknocie” z wielo mówiącym wielokropkiem po zdaniu, ani och! i ach! łez przelewanych w ukryciu, ani ręk łamanych w rozpacz, ani tak właściwej wschodowej depresji i beznadziejności. — Wprost przeciwnie kipi cała zdrowym humorem, a w każdym razie wyzwała prawdziwą mocną miłością do krasy i odrębności ziemi Ojców, jest tęsknotą wypełnioną i żądzą uczynioną.

Każdy obraz jest pełen prawdziwego życia i pogody — nie jest wspomnieniem doznania, które minęło, jest doznaniem samym. Nawet opis rozkładu domu, zajęć rodziny, przeżyć z dzieciństwa, przytaczanie rozmów jakiegoś różnego rodzaju — nie jest jakby powtórzeniem przez autorkę osobie bliskiej zdarzeń, które miały miejsce wczoraj lub dziś, a może nawet zachodzą w tej chwili. Zjawiska powtórzone w tych gawędach są wszystkim bliskie i znajome, przywiane z klimatu, który dla każdego jest klimatem jego rozkwitu, chociaż poza niezaprzeczną szczerością powieści zdradzają wielki kunszt i smak wyboru. Układ całości, dobór tematów, różność czasu i wydarzeń zdaje się być pozornie tylko dowolne — wiąże ją jedna nić.

Autorka widzi świat przez szkła własnych umiłowanych — ogląda każdą rzeczową teraźniejszość przez jej ciągłość w kulturze i w pozornie luźnych obrazkach pokazuje jej trwałość i powinowactwa. Jest to szczęśliwa obsesja bardzo rozległych widoków wagaśnią bardzo wzniosłym umysłem; przepuszczenia przez ciepło kobiecego spojrzenia — daje bezpośrednie odbicie, które przemawia do każdego.

Spojrzenie to, wyodrębniające tylko rzeczy dla niego istotne, można zilustrować w sposób skrajny i anegdotalny — przez powtarzane w przedwojennej Warszawie pytanie egzaminacyjne jednego ze znanych profesorów (prof. Jarry):

— Co Pan zobaczy z punktu widzenia prawnego po wejściu na wieżę Mariacką? — Sypano się bez ustanku, dając przeróżne odpowiedzi, które nie zadawały wymagającego egzaminatora, wreszcie ktoś śmiełszy się odważył: — A jaka by była odpowiedź Pana Profesora? —

— Stosunki i powiązania prawne — odrzekł z punktu.

Umiłowana literackie M. Danielewiczowej są jej widokiem z wieży Mariackiej. Jako dziewczynka otacza kultem biurko Konopnickiej („narodowa pamięć”), które w zawierusze wojennej zawędrowało do domu jej rodziców, przysłuchuje się ciekawie rozmowom ojca i wuja o legendzie zesłania Owidiusza... na Polesie, o gwarowych różnicach w różnych dzielnicach Polski, o wizycie Sienkiewicza w redakcji „Tygodnika”, zagłada do zawalonej książkami pracowni prof. Korbuta, odwiedza kolebkę Słowackiego — Krzemieniec.

Rzeczy podobne sobie mają telepatyczną siłę przyciągania się — czy jest rzeczą przypadkową, że w swej pielgrzymce przez Wisłę, Narew, Biebrzę aż do rzeki Ojców, Niemna, Danielewiczowa spotyka tu powróconego ziemi rodzinnej wiolelnego pracownika księgarń Gebethnera, który znał całą śmietankę literacką ówczesnej Polski: Weysenhoffa, Chojnowskiego, Przybyziewskiego, Lorentowicza, Berenta, Tetmajera i innych. I tu coś, co sercu znanej bibliotekarki bliskie: pamiętał gdzie jaka książka stała na półce, jak była oprawna, ile kosztowała. Opis rozmowy z Janem Mazurkiewiczem ma w sobie — nie tylko dlatego, że odbywa się na Niemnie — atmosferę i styl Orzeszkowej. Ten warszawiak, który powtórnie stał się rybakim nadniemeńskim, przekadając piękno prostego życia nad uciechy stolicy —

mędrzec przyrody, który opowiada baśni o znalezieniu kwiatu paproci, w czym sam uczestniczył i który poprawia panów z Warszawy: kwiatu paproci nie szuka się „o dwunastej” — „o północy, panie dziejku, nie dwunastej” — toż to brat rodzony bohaterów Rodziewiczówny i Orzeszkowej. Zeby nie przesłodzić obrazu zdrowy humor autorki wkłada w usta rybaka zdanie: „...szlachcic, panie dziejku... herb Prus trzeci — nieboszczyka pana Prusa nie krewny, bo z tych lepszych Prusów”.

Garrickowskie motywy na wesoło wprowadza rozmowa p. Danielewiczowej z p. Marcelim Olchowiczem, grabarzem z rodzinnej Aleksandrowa na Kujawach, człowiekiem rozmiłowanym w swoim fachu. W przeciwieństwie do nie zawsze przydatnych na emigracji zawodów naszych prawników, oficerów, geografów, etc. pan Olchowicz zawsze może pracować w zawodzie pokrewnym własnemu: grzebie w ziemi, jako ogrodnik u bogatej starej Angielki, a że zamilowanie silniejsze nad doczesność: „...jak Anglikowi ementaryk przed domem urządzić, to zawsze rad będzie. To już jej zrobię fachowo, a sobie dawne czasy przypomnę”; a żegna się z autorką dostojnie, pełen chętności gotowości przyjsia z pomocą: „Jakym się Pani na coś mówi przydać, to się polecam. Albo komuś z rodziny...”.

Jedną najbardziej wdrażających się w pamięć postaci jest kujawski Safo — Jantolkowa, pełna fantazji postać gawędziarki-bajarki narysowana w iście Reymontowskim rozmachem. Wychowana w atmosferze gorących dysput etnologicznych wuja-uczonego, miłośnika rodzimego folkloru, wyrzuciła autorka postać Jantolkowej nie tylko serdecznie kpiarskimi kreskami, obdarzyła ją zarazem kwiecistym, soczystym językiem jej rodzimych Kujaw, pozbawionym wszelkiej sztuczności i pretensjonalności, jaką się często spotykało w modnych przed wojną powieściach pisanych t.zw. językiem ludowym. W bajkach ludowych roj się od opowieści o Żydach, tak bliskich polskiej wsi i miasteczka, ale opowieść o Jantolkowej ma w sobie tak niespodziewane akcenty aktualności, że podziw bierze nad niewyzerpanym bogactwem wyobraźni i skojarzeń ludu polskiego, łączącym legendy z życia świętych z klugermoszkowskim słuzewskiego antykwariusza, który okazuje się być... samym Rotzylidem, założycielem rodu wielkich bankierów i milionerów. Cała opowieść ma w sobie humor pokrewny góralskim gadkom i życzliwy uśmiech pełen podziwu dla sprytu żydowskiego. Poza Jantolkową, która jest skarbnicą poezji ludowej i jej piosenki, mamy tu próbki pieśni orylickich (trawniaków), koled, kujawieńczyków, pieśni okolicznościowych i okazy rzadkich piosenek wyszukiwanych skrzętnie przez wuja-zbieracza — skarb osób rozmiłowanych w ludowości.

Miłośnicy wielkiej poezji znajdują też piękny poemacik prozą „Maj w Krzemieniu”, pełen kontrastów, wprowadzonych przez postać 7-letniego Sławusia i jego makiawelicznych machinacji zmierzających do posiadania kaczki.

Nie zamykajmy oczu, aby wywołać w pamięci obrazy — po prostu otworzymy książkę w dowolnym miejscu — i już jesteśmy na drodze pełnej słońca, wiodącej je wsi do miasteczka; na pobliskim jeziorze nurkuje stado gęsi, pałac Wodzisławskich, gniazdo lekmomyślniej Marii, wznosi się w oddali, a wraz z pamięcią o niej blakają się na ustach słowa zapisane w jej sztambuchu przez wygnańca-kochanka:

„A po latach wróconym Ojczyźnie
pielgrzymom
Bławatkami gwiazdziste kłaniały się
żyta”.

Popieraj POLSKIE TEATRY!

P C A RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIEROW SPECJALISTOW
Sprzedaż odborników telewizyjnych zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4746.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

KRYZYS W ZAKRESIE BADAŃ ZAGADNIEN KRAJOWYCH

Doroczne Walne Zebranie Instytutu Badań Zagadnień Krajowych w Londynie odbyło 3 bm., rzuciło snop światła na dość nagły zwrot, jaki następuje w dziedzinie organizacji niezależnych polskich badań nad sytuacją w Kraju. W czasie obrad bowiem wyszło na jaw szereg okoliczności wskazujących na grożące osłabienie działalności emigracyjnej w wspomnianym zakresie. Ale najpierw zapoznajmy się z bilansem prac naukowych i wydawniczych I.B.Z.K.

Po ukonstytuowaniu się prezydium Walnego Zebrania, którego przewodniczącym został prof. W. Wielhorski, dotychczasowy prezes Instytutu prof. Szczepanik złożył obszernie sprawozdanie z działalności za ubiegły, drugi z rzędu roku działalności pod jego kierownictwem. Liczne zebrani członkowie Instytutu, w liczbie odpowiadającej bodaj połowie stanu jego czynnych pracowników naukowych, oraz patronujący Instytutowi min. spr. wew. J. Hryniewski, z ramienia Rządu R.P. na wygnaniu, przekonali się, że Instytut ma już wcale pokazywać dorobek, zupełnie nieproporcjonalny do rozporządzanych środków finansowych. Grupując około 150—150 członków, pracował w 6 komisjach naukowych, tj. Ekonomicznej, pod przewodnictwem p. S. Wojtowskiego, dzieląc się na kilka podsekcji, Statystycznej pod przew. p. B. Brodzińskiego, Prawnej pod przew. p. sędzię Moszyńskiego, i Kulturalnej z podsekcjami, której przewodniczył dr S. Biegański przekazał dr S. Mękarskiemu.

Oprócz tego w ubiegłym roku sprawozdawczym powstały dwie nowe komisje Architektury i Sztuk Plastycznych pod przew. inż. T. Andrzejczaka i Medycyny, której przewodniczący dr L. Surzyński przekazał dr. Grzybowskiemu. Niezależnie od tego były czynne Komisje Źródeł i Materiałów, tzw. Ziemi Wschodnich itd. Nie będziemy wymieniali poszczególnych zagadnień, nad którymi toczyły się obrady, gdyż czytelnicy „Orla Białego” byli w ciągu roku dokładnie informowani na tych łamach.

Prezes w swoim sprawozdaniu wspominał też o pracach przygotowywanych lub przygotowanych już do publikacji, jak również o kontaktach z pokrewnymi instytucjami polskimi i obcymi. Szereg opracowań wykonanych było na zamówienie polskiego rządu na wygnaniu dla jego przedstawicielstw zagranicznych i obrad Rady Narodowej. Cała praca ta prowadzona jest nie tylko z chęcią utrzymania możliwie wysokiego poziomu naukowo-badawczego, ale również ożywna jest nurtem walki o niepodległość kraju i dążeniem do przeciwstawienia się obcym wpływom działającym coraz bezwzględniej na Kraj.

Jak wynika ze sprawozdania finansowego skarbnika Instytutu korzystał z jednej stałej subwencji władz polskich i dochodów niestabilnych osiąganych za wykonywane prace dla obcych instytucji. Jakkolwiek bilans zamknął się sumą wynoszącą ponad £800 po stronie przychodu i rozchodu, to jednak fundusze, którymi rozporządza Instytut wynoszą za ledwie ok. £175, co znacznie musi ograniczyć działalność zarówno naukową, jak i wydawniczo-informacyjną. Starania robione u zasobnych Fundacji, jak Carnegie'ego, Rockefellera, Kościuszki czy im. Paderewskiego nie wydały pożądanego skutku. Zdana jest więc cała praca na własne środki, które nie pozostają w żadnym stosunku do rozmiarów i znaczenia prowadzonej pracy.

Po sprawozdaniu Komisji Rewizyjnej złożonym przez p. S. Lubodzieckiego, który zgłosił wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu zarządowi, potoczyła się ożywiona dyskusja. Wykazała ona, iż na ogół panuje zgodne przekonanie o ogromnych rezultatach osiągniętych w tych warunkach przez zarząd, któremu przewodniczył prof. E. Szczepanik. Nie obyło się bez wskazania na pewne usterki, które zostały szczegółowo wyjaśnione, w wyniku czego Walne Zebranie uchwaliło nie tylko absolutorium, ale i wyraził uznania dla ustępującego Zarządu, z podkreśleniem szczególnych zasług ustępującego prezesa. W dyskusji brali udział pp. min. Hryniewski, który imieniem rządu wyraził serdeczne podziękowania za wydajną pracę Instytutu ustępującemu zarządowi, a zwłaszcza prof. E. Szczepanikowi, p. B. Brodzińskiemu, red. S. Okuliczowi, dr S. Mękarskiemu, prok. S. Lubodzieckiemu, W. Wojtowskiemu, J. Poniatowskiemu, Stermińskiemu, prof. W. Wielhorskiemu, inż. S. Szczepanowskiemu, prez. Chełchowskiemu, dr Matlachowskiemu i in.

W wyniku głosowania wybrany został zarząd 6-osobowy, do którego weszli m.in. pp. Józef Poniatowski, dr S. Mękarski, mgr S. Cynszang, dr Prachtel-Morawiński i dr J. Ścibor. Skład komi-

sji rewizyjnej stanowią pp. prok. S. Lubodziecki, H. Czarnocka i dr Matlachowski, oraz pp. dr H. Sukienicka i mgr S. Fahlenbuehl jako zastępcy.

W toku obrad, oczywiście zupełnie niezależnie od działalności Instytutu, okazało się, że z czynnego udziału w pracach Instytutu musi się wycofać niezwykle energiczny jego dotychczasowy prezes prof. E. Szczepanik, z powodu wyjazdu do Hong-Kongu na stanowisko profesora tamtejszej wyższej uczelni ekonomicznej, ale że towarzyszy temu zjawisko zmniejszenia się udziału w niektórych komisjach, zwłaszcza Statystycznej, przedstawicieli młodszego pokolenia badaczy, wykształconych na zachodzie. Nowy zarząd będzie miał więc szczególne zadanie wciągnięcia ponownie do pracy młodego elementu. Tym bardziej, że w nadchodzącym okresie na Instytut B.Z.K. w Londynie spadną wzmoczone zadania.

Okazuje się bowiem, że skończyła się działalność analogicznej instytucji w Paryżu pn. Ośrodek Badań Europy Środkowej, — której kierownikiem był p. S. Gryziewicz, — z powodu braku środków na dalszą pracę. Uwaga i opieka władz polskich i społeczeństwa będzie się więc musiała skupić szczególnie na tym odcinku, którego wagę wszyscy rozumieją.

Ze sprawy krajowej są wciąż żywe w uwadze i pamięci społeczeństwa, o tym również świadczy fakt, że jednym z pierwszych odczytów w rozpoczynającym się nowym roku akademickim, czy

„MIESIĄC BUDOWY WARSZAWY”

Warszawa (IC)

Co roku wrzesień jest oficjalnie uznany za „Miesiąc Budowy Warszawy”. W ciągu tego miesiąca mieszkańcy Warszawy w godzinach wolnych od pracy, przede wszystkim w niedzielę i święta, pracują przy odgruzowaniu i czyszczeniu ulic, budowie parków i porządkowaniu świeżo odbudowanych dzielnic. Ponadto nie tylko w Warszawie, ale na terenie całego kraju urządzane są specjalne imprezy rozrywkowe, z których

dochód przeznaczony jest na „Fundusz Odbudowy Stolicy”.

W roku obecnym mają być prowadzone prace przy budowie centralnego „parku kultury i wypoczynku” i przy porządkowaniu Starego Miasta, którego jedna część została odbudowana i oddana do użytku w dniu 22 lipca br.

Liczba mieszkańców Warszawy przekroczyła już 900.000. Odbudowa trwać ma do roku 1960, i opiera się głównie na funduszach, składanych przez samo społeczeństwo.

WALKA KLAS TEMATEM LITERATURY DZIECIĘCEJ

Reżym komunistyczny w Polsce usiłuje usunąć całkowicie tradycyjną literaturę dla dzieci, obejmującą opisy podróży, odkryć, przygód i wielkie wydarzenia historyczne, a zastąpić ją wyłącznie literaturą walki klas i „przemian” komunistycznych w świecie.

W związku z takimi wytycznymi, stałe krytyce podlegają pisarze, przygotowujący literaturę dziecięcą. W ich dziełach komuniści dopatrują się ustawicznych braków, dają im pouczenia przy pomocy prasy i specjalnych zebrań partyjnych oraz zmuszają ich do samokrytyki. Za przykład pisarom podaje się czyste propagandowe broszury, przygotowane przez politruków młodzieżowych. W ostatnich czasach wyróżniono jako wzór komunistycznej prozy dla dzieci broszurę Heleny Bobińskiej pod tytułem „Soso”, opisującą młode lata Stalina, oraz reportaż Mariana Brandysa „Dom odzyskanego dzieciństwa”, przedstawiający życie dzieci koreańskich w Polsce i zawierający stek ataków na Amerykę oraz oszczerstwa pod adresem demokracji zachodniej. Inny zbiór reportaży te-

go samego autora „Wyprawa do Artek” zajmuje się idealizowaniem młodziży komunistycznej i przedstawianiem „raju dziecięcego” w Rosji. Nie mogąc ideologicznie podbić starszego społeczeństwa polskiego, komuniści koncentrują cały swój wysiłek na opano- waniu i bałamuceniu dzieci i młodzieży polskiej.

ZBIORY RĘKOPISÓW W ZAKŁADZIE IMIENIA OSSOLIŃSKICH

Biblioteka zakładu im. Ossolińskich, znajdująca się obecnie w Wrocławiu, powiększyła ostatnio swoje zbiory rękopisów. Nabyła ona szereg rękopisów Henryka Sienkiewicza, Ignacego Krasińskiego i G. Zapolskiej. Wśród zakupionych autografów Henryka Sienkiewicza znajdują się rękopisy „W pustyni i w puszczy” i „Pana Wołodyjowskiego” oraz nowel i utworów publicystycznych. Z rękopisów Ignacego Krasińskiego weszły do zbiorów biblioteki im. Ossolińskich autografy: „Satyrk” i „Łza”.

AS MIDAR DEPARTMENT

W. FLETCHER (CHEMISTS) LIMITED

5, Rampayne Street, Vauxhall Bridge Rd., London, S. W. 1. (VIC. 5555)

WEDŁUG OSTATNICH NAJNIŻSZYCH CEN:

STREPTOMYCINA 10 gr.	£1.14.0
PENICYLINA PROCAIN 3 mil. jedn.	£0.11.6
RIMIFON 100 tabl.	£0. 9.0
" 1000 "	£2.12.0
WITAMINA B-12, 24 ampułki 20 mcg.	£0.14.0
" " 50 "	£0.19.0
P. A. S. 500 tabletek 0,33 "	£1. 6.0

Wysyłamy ponadto wszelkie inne lekarstwa oraz

MATERIAŁY — NYLONY — KOCE

i wszystkie inne artykuły po cenach konkurencyjnych

POD PROTEKTORATEM PANA PREZYDENTA R. P.

AUGUSTA ZALESKIEGO

Koło Londyńskie Związku Rolników Polskich

urządza

TRADYCYJNE DOŻYŃKI

w sobotę, 26 września b. r.

w salach „Białego Orła”, 2, Albert Gate (Knightsbridge)

Po obrzędzie dożynkowym wykonanym przez chór akademicki i im. K. Szymanowskiego oraz zespół taneczny Polskiej Y. M. C. A. i „Kapeli Ludowej” całonocna zabawa taneczna. Trzy orkiestry. Początek godz. 9 wieczór.

Wstęp 8.6. dla studentów 7.-. Rezerwowanie stolików 2.6. Zaproszenia i bilety można otrzymać w Związku Rolników — 54, Denbigh Street, S. W. 1., tel. VICTORIA 1196, w Klubie „Orla Białego”, „Ognisko”, „Orbisie”, S. P. K., Samopomocach Lotniczej i Marynarki.

PROF. O. HALECKI I JEGO ODCZYTY

Niedawny pobyt w Londynie prof. Oskara Haleckiego stał się wyjątkowym wydarzeniem w naszym życiu emigracyjnym. Jego dwa odczyty wzbudziły zainteresowanie nie tylko w kręgach naukowych, ale i w szerokich kręgach społecznych, jak o tym świadczyła frekwencja na zebraniu naukowym w Instytucie im. gen. Sikorskiego i na wielkim zebraniu urządzonym przez Komitet Starożytności i Beatyfikacji Królowej Jadwigi.

Na tę popularność zasłużył sobie prof. O. Halecki nie tylko dorobkiem naukowym wielkiej miary, nie tylko niestrudzoną działalnością w najrozmaitszych organizacjach katolickich, ale również i wielkimi zasługami położonymi na rzecz walki o niepodległość Polski, walki prowadzonej zwłaszcza na terenie Stanów Zjednoczonych i Kanady. Szerokie koła słuchaczy zdedykowały mu zupełnie wyjątkowy dar wymowy, którym odznacza się od zarania swej działalności publicznej.

Urodzony w r. 1891 prof. O. Halecki studia swe ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim i w Wiedniu, a działalność profesorską rozpoczął u zarania niepodległości polskiej, obejmując katedrę Dziejów Europy Wschodniej na Uniwersytecie im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Jest uczniem prof. Wacława Sobieskiego i jeszcze przed przyjazdem do Warszawy, ogłasza rozprawę z dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego, jak: „Litwa, Ruś i Zmudz, jako członki składowe Wielkiego Księstwa Litewskiego“, „Ostatnie lata Świdrygiełły“ i in. Na lata 1919 i 1920 w Warszawie przypada ogłoszenie najkapitałniejszej dotychczas pracy dwutomowej pt. „Dzieje Unii Jagiellońskiej“. Rozwija przy tym rozległą działalność pisarską w licznych czasopiśmie naukowych w kraju i zagranicą. W r. 1930 pojawia się m.in. praca pt.: „Un empereur de Bysance a Rome“, ogłoszona w Warszawie.

Wojna 1939 roku zaskakuje prof. Haleckiego na jednym z kongresów historycznych we Francji. W Paryżu też zaraz po kampanii wrześniowej przystępuje do zorganizowania polskiego uniwersytetu na obczyźnie w postaci samodzielnego wydziału humanistycznego. Pracę tę jednak musi przerwać wobec najazdu niemieckiego na Francję. Przenosi się wówczas do Stanów Zjednoczonych. Najpierw zostaje visiting professor w Vassar College, a potem profesorem zwyczajnym dziejów Polski i Europy Środkowo-Wschodniej na jezuitckim uniwersytecie w tzw. Fordham Collere

w Nowym Jorku, gdzie dotychczas wykłada.

W r. 1942 powstaje w Nowym Jorku Polski Instytut Naukowy w Ameryce, którego zostaje dyrektorem. Na gruncie tego Instytutu, prof. Halecki prowadzi ożywioną działalność i w tym czasie wydaje kilka prac pt.: „Crusade of War-na“, pojawia się i angielskie i francuskie wydanie jego „Dziejów Historii Polski“. W roku 1951 ukazuje się w Londynie dzieło: „Eugeniusz Pacelli, papież pokoju“, jednocześnie niemal prof. Halecki ogłasza znakomitą pracę syntetyczną pt.: „Limits and Divisions of European History“, w r. 1952 pojawia się wielka książka na przeszło 500 stronach pt.: „Bordelands of Western Civilization“ (A history of East Central Europe). Za te ostatnie prace prof. O. Halecki otrzymał nagrodę SPK w r. 1952.

Stuchając jego ostatnich prelekcji w Londynie, trudno było nie odnieść się z podziwem do niestrudzonej i mrowczych prac badawczych uczono-go, jak i do jego czynnej zawsze postawy wobec zagadnień współczesnych, związanych ze sprawami Ojczyzny.

Odczyt o Possewinie i jego następ-cach był wyrazem głównych zainteresowań naukowych znakomitego historyka. Prof. Halecki jest badaczem nie tylko stosunku Polski do Moskwy, ale i świata zachodniego do spraw wschodnich. Istota tego stosunku nie uległa zmianie. Charakteryzowały go z jednej strony naiwne złudzenie, że uda się Moskwę w różnych jej wcieleniach pozyskać dla Zachodu ustępkami i dogadaniem jej, kosztem jej sąsiadów. Inni uważali jednak, że do polityki Rosji odnosić się należy zawsze nieufnie, rękować zaś z nią można jedynie z podstawy siły, podtrzymując jej najbliższych sąsiadów. Tylko temu trzeciemu i czujnemu kierunkowi myśli politycznej historia przyznawała słuszość

Odczyt o Królowej Jadwidze wią-zał się ściśle z chwilą obecną. Miał na celu zainteresowanie Polaków sprawą beatyfikacji wielkiej królowej, której postać szczególnie urasta w naszych czasach. Żyjemy pod znakiem najazdu bezbożnictwa ze Wschodu, Jadwiga zaś, na czele narodu, który powierzył jej koronę, niosła wiarę św. na wschód. O niej to pisał ostatnio papież Pius XII, że jest „godna nieustannej czci, ponieważ miłość Boga i zbawienie dusz stawia-

ła ponad wszelkie ponęty i Ojczyźnie Waszej i teraz jako gwiazda przyjazna blyszczą“.

★

W udokumentowanym i z wielką swadą wygłoszonym wykładzie — „Śladami Possewina“ — prof. O. Halecki przedstawił wynik swych badań, opartych na dokumentach głównie z Archiwum Watykańskich nad dziejami Unii Brzeskiej z 1595 r. Wywody jego stanowiły fragment z opracowywanej książki pt. „Od Florencji do Brześcia“. Prof. Halecki rzucił nowe światło na rolę jezuitów o. Possewina, który jako wysłannik Stolicy Apostolskiej doskonale ocenił politykę Moskwy i na osobę kanclerza Jana Zamoyskiego.

Nie będąc zwolennikiem radykalnego rewizjonizmu historycznego, prof. Halecki stwierdził, że jednak w wypadku o. Antonio Possewina, pogląd niektórych historyków, jakoby działał on na szkodę Polski jest błędny. Tak np. gdy w r. 1584, rozważana była sprawa przeniesienia patriarchatu konstantynopolańskiego do Moskwy, Possewin przestrogwał Watykan przed takim krokiem. Uważał on, że tylko w Kijowie, Lwowie czy Wilnie w granicach Rzeczypospolitej, patriarchat ten mógłby swobodnie działać. Przeciwdziałał wówczas Rusinów i króla polskiego — Moskwię

Ilustrując swoje wywody fotografiami dokumentów, prof. Halecki pokazał odbitek memorału amb. austriackiego, Kobenzla, popierający myśl przeniesienia siedziby patriarchatu konstantynopolańskiego do Moskwy, dla zjednania Iwana Groźnego. Na memoriale tym widnieją własnoręczne uwagi Possewina, brzmiące jak okrzyk oburzenia: „Co za niemożliwy projekt“. Podobnie przestrogwał przed niebezpieczeństwem wybrania kandydata moskiewskiego na króla polskiego.

Tak idąc śladami Possewina, prof. Halecki natrafił na innego wysłannika rzymskiego, już nie Włocha, lecz Greka, Piotra Arkudiusa. Daje on świadectwo

na rzecz Unii Brzeskiej. Stwierdza, że inicjatywa unii wyszła ze strony episkopatu ruskiego.

Z kolei przedstawiona została postać wybitnego dyplomaty kościelnego, Chorwata, Aleksandra Komulowicia, którego działalność budzi wiele wątpliwości. Był on jednym z pierwszych niefortunnych panslawistów. Był to okres, wzmocnionych wysiłków papieża Klemensa VIII utworzenia antytureckiej Ligi Chrześcijańskiej.

Na zakończenie prof. Halecki pokazał wyblakłą odbitkę aktu Unii Brzeskiej, zaznaczając, iż mówić o tych sprawach w rocznicę 1 września jest rzeczą nie- zwykłą dla historyka. Data ta stała na początku naszej niedoli. Miał jednak Hitler, którego panowanie miało trwać 1.000 lat, a trwało tylko 12, minął Stalin, ale pozostała chwala dawnej Rzeczypospolitej. Pozostała pamięć o wielkich przeznaczeniach Polski i w Stolicy Apostolskiej, gdzie dziś Papież Pius XII pisze tak jak Klemens VIII pisał w swoim czasie. I ta wielka tradycja żyje w sercach całego narodu i żyć będzie dopóki stanie polskich historyków, którzy będą ją zawsze przypominali.

★

Drugie zebranie w Londynie odbyło się 2 września br. i wzbudziło również bardzo duże zainteresowanie. Organizatorem był Komitet dla beatyfikacji Królowej Jadwigi i Instytut Polski Akcji Katolickiej. Przewodniczącym był gen. Józef Haller, który na wstępie powitał obecnego Prezydenta R.P. A. Zaleskiego, oraz przedstawicieli rządu i duchowieństwa i oddał głos prof. Haleckiemu dla wygłoszenia wykładu pt. „Rzym, Polska i jej sąsiedzi wobec beatyfikacji Królowej Jadwigi“.

Mówca zaczął od przypomnienia, że właśnie mija 20 lat od wznowienia starań o beatyfikację królowej Jadwigi w Polsce utępodległej i odbycia się w Krakowie pierwszej akademii z inicjatywy śp. kardynała Sapiehy. Wydarzenia wo- lenne opóźniły te prace, które dopiero

Zjazd kawalerii i artylerii ko

*Jak jasne płoną maki ich czaka z purpury,
Pędzący szwadron w słońcu gra w promieniach — pała,
Zakręt biorą czwórkami — Biały dym u góry
Wyrósł, — wraz drugi, trzeci, czwarty — Grają działa.*

Szalony szwadron w dym leci...

*Wy, co leżycie tam biali,
Skrwawieni — wy, Boże dzieci,
Zegnajcie...
Myśmy zostali...
Nam jeździć szumny wiatr głaszcze
Skronie, a szabla nam wrosła
Do garści... W armatnią paszczę
Patrzmy, co piękną śmierć niosta.
Patrzmy — i idźmy do kresu,
Patrzmy, jak w dziewczyny lica,
Patrzmy — i weźmiem — daj biesu.
My — chłopcy — polska konnica.*

(Wyjątek z wiersza Adama Krasińskiego p. t. „Ułani“. — Ze zbiorów ambasadora E. Raczyńskiego).

Zjazd kawalerii i artylerii konnej rozpoczął się mszą św., odprawioną przez ks. inf. Michałskiego w Brompton Oratory, przed ołtarzem Matki Boskiej Koziełskiej. Tłumy uczestników zjazdu nie mogły się pomieścić w kaplicy.

O godz. 11 odbyło się w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego uroczyste złożenie hołdu sztandarom, przez delegację kół pułkowych, reprezentujące prawie wszystkie pułki kawalerii i dywizyjony artylerii konnej. Na podium ustawiono sztandary: 1., 2., 9., 10., 24. pułku ułanów — pułku ułanów karpaccich, 3. pułku szwoleżerów, 9. i 10. pułku strzelców konych, 10. pułku dragonów. Te właśnie sztandary pułków kawalerskich przechowuje Instytut. W atmosferze żołnierskiej, opanowanego wzruszenia — pada komenda: „Baczność! Na salę wchodzi: Pan Prezydent R.P. August Zaleski, premier i minister Obrony Narodowej gen. R. Odzierżyński, oraz Naczelny Wódz gen. Wł. Anders. Gen. Dembiński składa Panu Prezydentowi meldunek. Następnie gen. Anders

wzywa obecnch, by uczcili chwilą milczenia poległych towarzyszy broni, po czym w krótkim przemówieniu składa hołd sztandarom. Daje wyraz uczuciom, jakie dziś ożywiają serca tych wszystkich żołnierzy, którzy wierni przysiędze pozostali na obczyźnie by walczyć aż do zwycięstwa „o wolność i szczęście narodu polskiego“.

W południe uczestnicy zjazdu zebrał się w salach Klubu Białego Orła. Pierwszy zabrał głos gen. J. Głuchowski.

Nie uchybiliśmy świetnej przeszłości

Na wstępie generał oddał w żołnierskich słowach hołd Panu Prezydentowi, powitał premiera gen. Odzierżyńskiego, gen. Andersa jako Naczelnego Wodza, ks. infułata Michałskiego (nie tylko jako przedstawiciela duchowieństwa lecz także członka rodziny kawalerskiej), oraz wszystkich kolegow, zarówno tutaj na wygnaniu jak i w kraju.



PRZEMÓWIENIE MARSZAŁKA JUIN

2 września marszałek Juin, dowódca wojsk odcinka środkowego wojsk sprzymierzonych w Europie, wygłosił dłuższe przemówienie w czasie konferencji prasowej, w której poddał analizie położenie obronne Europy Zachodniej. Uwagi swoje rozszerzył na sprawy niezwiązane ściśle z zagadnieniami wojskowymi. Ponizej drukujemy niektóre ustępy jego przemówienia, które spotkało się z mieszanym przyjęciem w sferach rządowych Francji.

„Wojna rozpoczęta przez zaskoczenie spowoduje sytuację krytyczną od pierwszego dnia. Wódz Naczelny będzie musiał wówczas myśleć o wycofaniu się w kierunku na Hiszpanie, na Casablanca i być może na Baleary... Gen. Ridgway to rozumiał. Zgodził się też by trzy odcinki: północny, środkowy i południowy posiadały dowódców, skupiających w swym ręku całą władzę nad wojskami lądowymi, powietrznymi i morskimi.

„Odcinek środkowy jest punktem kluczowym resztki Europy. Gdy przesuńcie żelazną kurtynę na wysokość Weimaru, Europa wolna stała się tylko przyczółkiem. Ma ona przedsięwzięcie w kierunku południowym w postaci wąskiego pasa kontynentu euroazjatyckiego. To Włochy, Grecja, Turcja. Dalej nie ma nic, obrzyna pusta. I znowu kilka przyczółków ucepionych na skrajach bloku azjatyckiego: Indochiny, Malaje, Korea. Należy utrzymać te małe enklawy, chyba, że bazy mają być przeniesione na inne kontynenty...

„Główną cechą obrony środkowego odcinka w Europie jest mata jego głębokość. Jesteśmy przyciśnięci do wody; 500 czy 600 kilometrów nie nic znaczy w razie napadu przy użyciu zaskoczenia. Najmniejsze wahania frontu lądowego na tak małej przestrzeni są niebezpieczne: jeśli tylko odrobinę trzeba się cofnąć, już odstąpi się własne bazy lotnicze i dojdzie się do morza. Potrzebujemy przeto frontu, który by był trwały, zwłaszcza, że od jego utrzymania zależy niepodległość kilku narodów. Wielka Brytania, która była zagrożona już w ostatniej wojnie będzie zagrożona jeszcze bardziej przy środkach, którymi teraz dysponuje wojsko... Naszym zadaniem jest bronić Europę Zachodniej możliwie najdalej na wschodzie.

„Zadanie dowódców w czasie pokoju polega na przygotowaniu planów. Plany musi się oprzeć na posiadanych środ-

kach. Otóż środki te nie są zbyt wielkie...

„Gdy tworzone wspólnie obronna państw zachodnich w r. 1948 myślano, że potrzeba będzie dwóch lat na zgromadzenie koniecznych środków. W roku 1950 myślano, że nie da się tego zrobić przed r. 1954. Dziś się mówi o roku 1956... Lecz wszystko wskazuje na to, że są rozbieżności między potrzebami wojskowymi i gospodarczymi.

„Rozwiązaniem zagadnienia jest wsparcie się o Niemcy. Z punktu widzenia lądowego wkład niemiecki jest nieodzowny. Możliwe, że wspólnota obronna europejska wyjdzie osłabiona z obecnych przetargów i skutkiem opozycji, na którą napotyka. A jednak potrzebujemy dywizji niemieckich w tej czy innej formie.

„W każdym razie będziemy poddawać rewizji nasze plany pod kątem udziału niemieckiego i broni atomowych.

„Niestety zdobyte przez nas doświadczenie odnośnie tych nowych broni jest niekompletne. Opracowania, które poczyniono, są opracowaniami laboratoryjnymi; opracowaniami z poligonu. Jest rzeczą oczywistą, że broń atomowa zmienia taktykę i strategię. Ci, którzy budują plany obrony, powinni z pewnością znać — nie „tajemnicę fizyczną“ (produkcji) bomby, — lecz jej skutki. W tej chwili prawo amerykańskie na to nie pozwala. Mam nadzieję i sądzę, że prawo zostanie w tym względzie zmienne.

„Skutkiem jaknajbardziej poważnym faktem, że Rosja posiada bombę atomową będzie to, że my będziemy jej celem, gdy konflikt wybuchnie, skoro nie my będziemy napastnikami. Taką sytuacją osłabia morale żołnierza.“

Po przedstawieniu swych poglądów na sytuację marokańską, marsz. Juin oświadczył w odpowiedzi na pytanie, czy zamierza kandydować w wyborach na prezydenta Francji: „...nie zrezygnuję z mego tytułu marszałka Francji, aby objąć funkcje polegające w znaczniej-szym stopniu na wypełnianiu potrzebnych obowiązków towarzyskich niż na sprawowaniu władzy... Zajmuję się polityką tylko wtedy, gdy w grę wchodzi bezpieczeństwo narodowe Francji i jej interesy najwyższe. Chcę pozostać żołnierzem. Tak jak to powiedział gen. Gruenther w Kopenhadze, — należy pozostawić generałom troskę o utrzymanie pokoju“.

w r. 1949, były znów posunięte napróżd przez sp. kard. Sapiechę z okazji 550-lecia śmierci królowej Jadwigi, otwarcia jej grobu i przeniesienia jej szczątków na inne miejsce na Wawelu.

Nawiązując do zniecierpliwienia okazywanego czasami przez Polaków z powodu powolnego biegu procesu beatyfikacyjnego, prof. Halecki przypomniał oświadczenie Ojca św. zawarte w piśmie do kard. Wyszyńskiego z okazji 700-lecia kanonizacji św. Stanisława. W piśmie tym, Ojciec św. wymienia królową Jadwigę, zalecając Polakom, by oddawali jej cześć.

W liście z Rzymu do prof. Haleckiego, ks. prałat W. Meysztowicz, wyraża z tej okazji przekonanie, że po tej wypowiedzi Ojca św., sprawa powinna iść teraz „doskonale i szybko“. Przyczynił się do tego bliski współpracownik Papieża, ks. podsekretarz Stanu Montini, który przebywał w swej służbie dyplomatycznej jakiś czas w Polsce i jest jej wielkim przyjacielem.

Prof. Halecki przestrzegł jednak przed zbyt optymistycznym, gdyż „szybko i doskonale“ nie znaczy bynajmniej, że to będzie już w ciągu tego roku. Przedstawił przy tym wzrastające z czasem i postępującą trudnością dla przeprowadzenia dowodu świętości.

Jeśli chodzi o momenty narodowe prof. Halecki wskazał na zastrzeżenia ze strony niektórych Litwinów, którzy występują z historycznymi opracowaniami do Watykanu, przestrzegając przed beatyfikacją Jadwigi. Przeczą jej dzieciu chrystianizacji Litwy.

Pewne nieporozumienia powstają również w związku ze stanowiskiem Rusinów i Niemców, jakkolwiek piszą oni o królowej Jadwidze z respektem. Najwięcej zrozumienia sprawa beatyfikacji spotyka we Francji, gdzie powstał komitet z arch. Paryża kard. Feltin na czele.

Zwracając się z praktycznymi wskazówkami pod adresem Polaków w W. Brytanii prof. Halecki wskazał, że najwłaściwsze są prywatne pisma do Watykanu obcych wybitnych jednostek, zwłaszcza z hierarchii kościelnej, wypowiadające się na rzecz beatyfikacji. Cenne byłyby głosy katolików: Anglików.

Szkotów tej pra Gardner Jadwidze Prof. dzieje st r. 1919, ne pote podjęte Porów cji św. l kresłał spełnian obowiązk Podkro miłości dze, któ prof. Ha nia tych między kim w przywró Jadwigi, za święt

J.E. k opiekun udział narodow czech za zwaną nad Wis Arcybi wa w as go, oraz Podniosk głosił a stwie od wartown pod goły formie d z flaga arcyb. W któryw nały du wyraził czasie w Polsce.

„Dziś który ob jak i na gadane j kowych który nie szczególny prace, p nie gotow nie dziś zademon tnych idea wiodły, utrwali jażni i k paszych stosunku polskiej le walki Zjazd je nia zastu

Powita generał: liśmy jak mo jak w celu. W jazdy p saria, w Zółkiewsk wiekieg skie były cięstwa. nity. Mi królowa ta. Najle Odrazda polski b okrywają kampani na całym Uroczy rocznicę wem, wielkiej zasy si Zyjemy daleko poddała s

szkół lub Irlandczyków. Pomocną w tej pracy może być monografia M. Gardner'a z przed 20 laty o Królowej Jadwidze.

Prof. Halecki przedstawił następnie dzieje staran polskich o beatyfikację od r. 1919, po pierwszych cudach, zaniechane potem, aż znów z niepowodzeniem podjęte przez bisk. Bandurskiego.

Porównując Jadwigę do króla Franciszka św. Ludwika IX, prof. Halecki podkreślał siłę jej pobożek religijnych w spełnianiu z największą doskonałością obowiązków swego stanu królewskiego.

Podkreślając idee sprawiedliwości i miłości przyswajające królowej Jadwidze, które oprócz całej jej epoki, prof. Halecki nawoływał do kultury wolań tych ideałów nie tylko w stosunkach międzynarodowych, ale przede wszystkim w życiu indywidualnym i przez przywrócenie kultu osobistego królowej Jadwigi, uważanej przez ogół już teraz za świętą.

JÓZEF KALINOWSKI

Rozłam w centrum walki z bolszewizmem w Rosji

CZYTELNICZY „Orla Białego” byli informowani regularnie w ciągu ostatnich kilku lat o wysiłkach utworzenia kierowniczego ośrodka politycznego dla walki z bolszewizmem, złożonego z Rosjan i innych narodów byłej Rosji. Doceniając w pełni dobrą wolę czynników amerykańskich w usiłowaniu skoordynowania całej emigracji z terenów Rosji, zwracaliśmy wielokrotnie uwagę na trudności stojące na tej drodze. Sprawdzając się one właściwie do jednego doniosłego zagadnienia, którego rozwiązanie nie da się odsunąć do dalszej przyszłości, ani też wtłoczyć w jakiegłomgliste frazesy, którym każdy może nadawać zupełnie inne znaczenie. Zagadnienie to, wypływa z faktu, że wszystkie emigracyjne ugrupowania rosyjskie stoją na stanowisku utrzymania niepodzielności terenów dawnego imperium rosyjskiego i w sposób zdecydowany przeciwstawiają się dążeniom niepodległościowym podbitych przez Rosję narodów. Wiedząc oczywiście, że zasadniczo negatywne stanowisko wobec wyzwolenych hasel narodów nierosyjskich nie może być przyjęte przez państwo demokratyczne, jakim są Stany Zjednoczone, emigracyjne ugrupowania rosyjskie pragną zagadnienie narodowościowe w Rosji utopić w morzu dwuznacznych formuł, licząc na to, że po upadku Rosji Sowieckiej element rosyjski siłą swojej liczebnej przewagi zdusi wszelkie ruchy odsłownikowe.

Stanowisko rosyjskiej emigracji nie pozostało bez wpływu na Amerykański Komitet Wyzwolenia Narodów Rosji, nazwany przed kilku miesiącami Amerykańskim Komitetem Wyzwolenia od Bolszewizmu. Wychoząc z założenia, że byłoby pożądanym, aby wszystkie narody dawniej Rosji występowały solidarnie i utworzyły jeden blok dla walki z bolszewizmem, Amerykański Komitet stara się odsunąć w cień problemat narodowościowy, dominujący nad emigracją z terenów rosyjskich. Innymi słowy uznając prawo każdego narodu do własnej niepodległości, Komitet uważa, że realizacja tego prawa może nastąpić dopiero po obaleniu bolszewizmu. W praktyce takie stanowisko jest poparciem punktu widzenia emigracji rosyjskiej i przeciwstawieniem się grupom narodowościowym, które nie bez słuszności podkreślają, że walka z bolszewizmem nie może przemienić się w walkę o utrzymanie jedności terytorialnej przyszłej Rosji.

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA W NIEMCZECH

Frankfurt (IC)

J.E. ks. arcybiskup Józef Gawlina, opiekun uchodźstwa polskiego, wziął udział w podniosłych uroczystościach narodowo-polskich w Zeilshheim w Niemczech zachodnich. Uroczystość zorganizowana była z okazji rocznicy „Cudu nad Wisłą” i święta żołnierza polskiego. Arcybiskup celebrował Mszę św. polową w asyście ks. prał. E. Lubowieckiego, oraz księży Kocura i Wawrzyniaka. Podniósł kazanie okolicznościowe wygłosił arcyb. Gawlina. Po nabożeństwie odbyła się defilada oddziałów wartowniczych, a następnie akademii pod gołym niebem na tle dekoracji w formie dużej mapy Polski pod masztem z flagą papieską. Przed odjazdem arcyb. Gawlina wygłosił przemówienie, w którym podkreślił z uznaniem doskonały duch oddziałów wartowniczych i wyraził nadzieję, że w niezbyt długim czasie wszyscy spotkają się w wolnej Polsce.

BAGATELIZOWANIE problemu narodowościowego leży u podstawy zawodów i niepowodzeń Amerykańskiego Komitetu w ciągu niemal trzechletniej jego działalności. W tym okresie odbyły się setki najrozmaitszych narad i posiedzeń zarówno pomiędzy rosyjskimi partiami politycznymi, jak też wspólnie z przedstawicielami narodów nierosyjskich. Zwolano szereg konferencji, którym nadano wielki rozgłos i wysłano z Ameryki do Europy dziesiątki delegatów Komitetu, celem przyspieszenia zorganizowania owej nadrzędnej organi-

zacji. Krótko mówiąc wydano dziesiątki milionów dolarów, a sprawa stoi wciąż na tym samym miejscu co przed trzema laty. Wystarczy przypomnieć, że gdy po roku gwałtownych dyskusji pomiędzy ugrupowaniami rosyjskimi, w dniu 7 listopada 1951 r. powołano do życia w Wiesbaden Naczelny Komitet Wyzwolenia Rosji, to nie odbyło się ani jedno jego posiedzenie, wskutek odmowy większości ugrupowań rosyjskich uznania bez zastrzeżeń prawa do niepodległości podbitych narodów. Nie mogąc pogodzić dwóch sprzecznych punktów widzenia Rosjan i nierosjan, Amerykański Komitet był zmuszony zrezygnować z ambitnych zamiarów utworzenia organizacji nadrzędnej dla całej emigracji z terytorium rosyjskiego. W dniu 16 października 1952 r. została zatem utworzona w Monachium nowa organizacja, której zakres działania został ograniczony tylko do uzgadniania wspólnej linii postępowania, o czym świadczy nawet jej nazwa: Koordynacyjne Centrum Walki Antybolszewickiej. Ale i ta organizacja, obejmująca tylko cztery ugrupowania rosyjskie i pięć mniejszościowych, została od początku swego istnienia skazana na nieproduktywną wegetację przez fakt, że w gronie przedstawicieli nierosjan nie było Ukraińców, Białorusinów oraz istotnych reprezentantów narodów kaukaskich za wyjątkiem Gruzinów.

Komitet Amerykański rozumiał doskonale, że podstawy na których oparte jest Koordynacyjne Centrum, są zbyt kruche dla jakiegokolwiek walki z bolszewizmem i dlatego bez zwłoki podjął akcję celem rozszerzenia jego składu. Przede wszystkim więc rozpoczął pertraktacje z przedstawicielami narodów kaukaskich oraz z organizacjami ukraińskimi, przy czym dla pozyskania tych ostatnich, starał się wyzyskać jako pośredników obywateli amerykańskich narodowości ukraińskiej. Akcja ta nie została jednak uwieńczona powodzeniem, gdyż strony pertraktujące odpowiedziały, że przystąpią chętnie do każdej politycznej akcji przeciwko Sowietaom pod egidą Komitetu, nie mogą jednak zgłosić akcesu do Koordynacyjnego Centrum dopóty, dopóki nie przestanie ono być narzędziem imperialistycznej polityki rosyjskiej.

Koordynacyjne Centrum nie okazało się więc skutecznym organem w walce z bolszewizmem i napewno nie zakończyło snu dyktatorom sowieckim. Uplywały miesiące i nikt nie słyszał nic o jakiegokolwiek efektywnej pracy Centrum, choć na terenie Bawarii, gdzie mieści się jego siedziba, odbywały się w dalszym ciągu liczne narady. Jeśli można mówić o jakiejś nowej akcji, to została ona wszczęta w łonie narodów nierosyjskich. Pomiędzy wie 25 i 31 marca 1953 r. odbyło się w Paryżu zebranie przedstawicieli Ukraińskiej Rady Narodowej i Białoruskiej oraz Komitetów Azerbejdżańskiego, Gruzińskiego, Ormiańskiego i Połnocnego Kaukazu. Na zebraniu, po podkreśleniu swego zasadniczego stanowiska w sprawie niepodległości podbitych narodów, uchwalono również zasady, na jakich należałoby oprzeć Koordynacyjne Centrum. Wszystkie więc grupy narodowe powinny być reprezentowane na zasadach ścisłej równości i zobowiązać się do uznawania wyzwolenych ideałów. Działalność praktyczną miałyby być skupiona w poszczególnych narodowych sekcjach, które korzystałyby z pełnej autonomii i uzgadniały swoją pracę z innymi sekcjami. Decyzje koordynacyjne musiałyby być osiągnięte w drodze porozumienia, a nie narzucone przez głosowanie. Obradujący uchwalili wreszcie, że każda grupa narodowa powinna być reprezentowana przez swoich właściwych przedstawicieli, a nie przez organizacje nie posiadające żadnego oparcia w terenie. W końcu wypowiedziano opinię, że jeżeli nie uda się utworzyć jednego Koordynacyjnego Centrum na powyższych zasadach, w takim razie należy utworzyć dwa równoległe centra: jedno rosyjskie i drugie nierosyjskie.

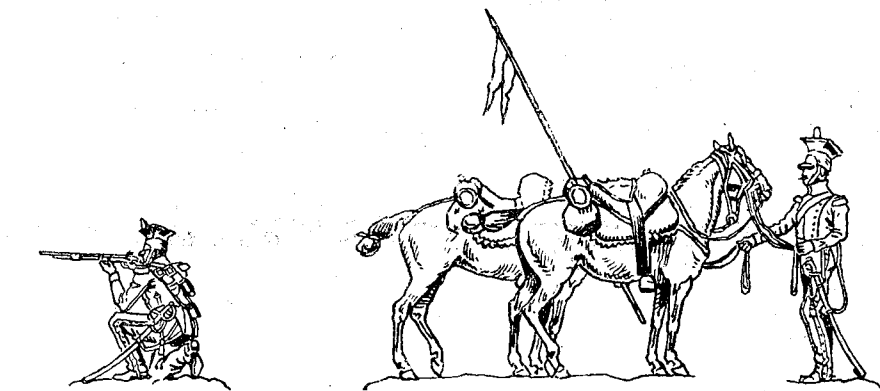
sytuacji Centrum zwołało nową konferencję, która obradowała przez 6 tygodni, od 16 maja do 30 czerwca, najpierw w Tegernsee pod Monachium, a następnie w Monachium. Obrady jej miały przebieg bardzo burzliwy i doprowadziły do rozłamu w Centrum.

Cóż więc spowodowało ów rozłam? Kilka ugrupowań rosyjskich zgłosiło wnioszek o przyjęcie do Centrum dwóch partii ukraińskich, nie mających żadnego oparcia wśród emigracji i uważanych przez ogół niepodległościowych ukraińskich organizacji za narzędzie w rękach Rosjan. Traktując ten wnioszek jako prowokację w stosunku do Ukraińców, Liga Walki za Narodową Wolność, reprezentująca socjalistyczne skrzydło emigracji rosyjskiej, przeciwstawiła się tej propozycji, mając poparcie Gruzinów, Azerbejdżan, Połnocnych Kaukazyków oraz Turkmenów. Chcąc zapobiec przyjęciu wniosku, wymienione organizacje opuściły salę obrad. Ale na ten właśnie moment czekały prawicowe ugrupowania rosyjskie i przystąpiły z całą energią do reorganizacji Koordynacyjnego Centrum, czyli według ich własnego określenia do „wzmocnienia i rozszerzenia” jego składu.

Rolę kierowniczą w tej akcji objął Narodowy Związek Pracy, czyli tak zwani solidaryści, jedna z najbardziej aktywnych organizacji emigracyjnych o zabarwieniu skrajnie nacjonalistycznym. Warto przypomnieć, że partia ta odsunęła się od współpracy z ugrupowaniami narodów podbitych już w listopadzie 1951 r. bezpośrednio po konferencji w Wiesbaden i nadał obecnemu Centrum charakter wybitnie rosyjski. Tak więc w skład jego wchodzi obecnie pięć ugrupowań rosyjskich: solidaryści, grupa Mielgunowa, grupa Kiereńskiego, własowcy oraz nowoutworzona organizacja pod nazwą Centralne Przedstawicielstwo Powojennych Emigrantów. Skrzydło mniejszościowe jest reprezentowane przez sześć organizacji, z których pięć nie wchodziło dotychczas w skład Centrum. Obok więc dwóch ugrupowań ukraińskich (Zjednoczenie Ukraińskich Federalistów Demokratów i Ukraiński Ruch Wyzwolenia) widziemy tam również Gruzinów, Kałmyków i Tataro-Baszkirów. Szósta organizacja są Ormianie, którzy byli już w dawnym Centrum.

Tak więc polityczne oblicze rzekomo rozszerzonego Centrum jest zupełnie jasne, gdyż składa się ono z tych prawicowych organizacji rosyjskich, które zawsze i niedwuznacznie stały na stanowisku jednej i niepodzielnej Rosji oraz z kilku mało poważnych ugrupowań mniejszościowych, będących na usługach reakcyjnych ugrupowań rosyjskich. Taki charakter Koordynacyjnego Centrum stoi w wyraźnej sprzeczności z politycznymi założeniami Amerykańskiego Komitetu, który dążył do oparcia swojej akcji na szerokim wachlarzu rosyjskich ugrupowań demokratycznych oraz na reprezentacyjnych organizacjach z grona narodów podbitych. Komitet zdaje się rozumieć całkowitą porażkę swojej dotychczasowej akcji na odcinku emigracji z dawniej Rosji, skoro w ostatnim swoim komunikacie, poświęconym zajęciom w Centrum mówi otwarcie o „dwóch skrzydłach reprezentujących przeciwstawne sobie programy” w Centrum, jakkolwiek unika bardziej odpowiedniego słowa tj. „rozłam”.

Zobaczymy w niedalekiej przyszłości, czy Amerykański Komitet będzie w dalszym ciągu usiłował zlepić owe rozbite Centrum, czy też pójdzie po nową linię, odmiennej od dotychczasowej. Zobaczymy wreszcie jaką energią rozwinię socjalistyczne skrzydło emigracji rosyjskiej, pragnące stworzyć Międzynarodowościowe Antybolszewickie Koordynacyjne Centrum i jak ustosunkują się do niego reprezentacyjne odłamy podbitych przez Rosję narodów.



kawalerzysty, generała Wł. Andersa. Gdy wybijie godzina — kończy pułkownik — artylerzysta konni i kawalerzysta ci pójdą, już nie na koniach, lecz w czołgach i autach pancernych, by ogniem swych dział przełamać żelazną kurtynę i wolność Polsce przywrócić. Wierzymy w sprawiedliwość Boską, wierzymy, że ten czas niedługo nadejdzie.”

idei Skarbu Narodowego, by zapewnić polskiej polityce całkowitą niezależność. Nie zapominajmy o tym, że Polska straciła swą niepodległość, gdy nie miała skarbu i wojska. Wiem dobrze, że w tym środowisku nie trzeba o tych prawdach zbyt wiele mówić. Wiemy wszyscy dobrze, że o Polskę trzeba się bić i że nikt nam Polski nie da za darmo. Gdy zaczniemy odtwarzać na nowo pierwsze nasze dywizje, gdy szachownice polskiego lotnictwa ukażą się znowu w powietrzu — będzie to wówczas godzina właściwych decyzji. Jak w kampanii wrześniowej 1939 roku — rozlegnie się znowu wołanie w kraju: Uwaga! Uwaga! Nadechodź! Tym razem nadechodź polski żołnierz, który uwolni Ojczyznę z niewoli. Dlatego też chciałbym Wam dziś, jeszcze bardziej niż kiedykolwiek przekazać moją wiarę i nadzieję, że „Jeszcze Polska nie zginęła!”

Uroczystość zakończył por. Godyń, od czytując nadesłane na zjazd życzenia. A później, po południu i wieczór, odbyło się w salach Białego Orla zebranie towarzyskie no i oczywiście tańce. W miłym, serdecznym nastroju spędzono kilka godzin.

Zjazd cechowała specjalna atmosfera. Był to przede wszystkim zjazd w całym tego słowa znaczeniu — „młody”. Atmosferę zjazdu przyniósł nastrój serdecznego koleżeństwa. Była to istotnie manifestacja „braterstwa broni”. Zjazd był wreszcie, wyrazem potężnej wiary w Polskę, wiary i woli.

Jan Walewski

konnej

...Dzisiejszy zjazd jest pierwszym, który obejmuje zarówno kawalerzystów jak i nas, konnych artylerzystów. Pożądanym jest stworzenie związku kół pułkowych kawalerii i artylerii konnej, który nie kłując samodzielności poszczególnych kół, uzgadniałby ich współpracę, podtrzymywał ducha rycerskiego i gotowość do zbrojnego czynu. Znaczenie dzisiejszego zjazdu jest duże, gdyż zademonstrował on wspólnotę celów i tych ideałów, które nas do zwycięstwa wiodły, przyczynił się do wznowienia i utrwalenia wzajemnych węzłów przyjaźni i koleżeństwa, przypomniał nam o naszych obowiązkach na emigracji w stosunku do narodu polskiego i sprawy polskiej — wreszcie utrwalił w nas wolę walki o wolną i niepodległą Polskę.

Zjazd jest poza tym okazją do uczczenia zasług Naczelnego Wodza i starego

Przemówienie gen. Wł. Andersa

Powitany salwą oklasków, rozpoczął general: „35 lat temu, my, starzy, biliśmy się o wolną Polskę. Dziś tak samo jak wówczas chcemy Jej dać swoją krew i wolę dla osiągnięcia tego samego celu. Wychowaliśmy się na tradycjach jazdy polskiej, której trzonem była husaria, wiedzona przez Chodkiewicza, Żółkiewskiego, Połubińskiego, Wiśniowieckiego, Sobieskiego. Zastępy husarskie były taranami, co wywalczyły zwycięstwa. Z biegiem czasu role się zmieniły. Miejsce kawalerii zajęła piechota, królowa broni. Ale kawaleria nie zginęła. Najlepszy tego dowód, że w walkach Odradzającej się Rzeczypospolitej, ułan polski bił się na wszystkich frontach okrywając chwałą swe sztandary, że w kampanii wrześniowej 1939 roku walczył na całym niemal obszarze państwa.

Uroczystość dzisiejszą obchodzimy w rocznicę zwycięskiej bitwy pod Komarowem, najprawdopodobniej ostatniej wielkiej bitwy kawaleryjskiej. I znowu czas się zmienił.

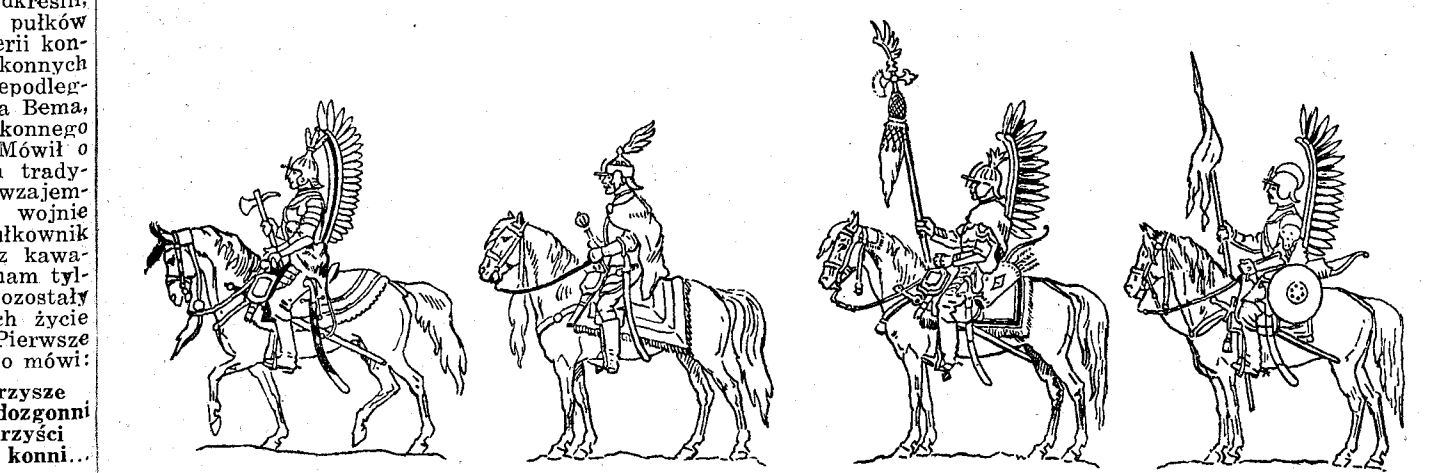
Zyjemy dziś w epoce bomby atomowej dalekosiędnego lotnictwa. Kawaleria oddała swe skrzydła lotnictwu a swój

pancerz broni pancерnej. Lecz duch kawalerii pozostał ten sam. Bo czy to lotnik w samolocie, czy strzelec w czołgu, są przepojeni tymi samymi enotami rycerskimi.

Zebrałiśmy się dziś, starzy i młodzi, i wszyscy, co więdzą o tym naszym zjeździe — są duchem i sercem z nami. A naród w kraju wie, że jedynym naszym dążeniem jest, by nasz przerwany chwilowo marsz do Polski, rozpocząć na nowo.

Przeżywamy dziś, w związku z sytuacją międzynarodową, ciężkie chwile. Ogarniają nas na przemian zwątpienie i nadzieje. Na zachodzie jednak dojrzeła stopniowo świadomość, iż niebezpieczeństwo sowieckie jest śmiertelnym zagrożeniem całego świata. Każę to nam wierzyć, że muszą nadejść niedługo zasadnicze decyzje.

Obecnie mamy dwa zadania do spełnienia: po pierwsze, cele organizacyjne, chodzi o to, abyśmy byli zrzeszeni nie tylko w kołach pułkowych, lecz również wstępowali jaknajliczniej do SPK, by mogło ono objąć całą emigrację żołnierską. Po drugie, chodzi o propagowanie



POMÓŻ STUDENTOWI NA KONTYNENCIE

Do Firmy
HASKOBA
LTD.
2, Hogarth Road, London, S. W. 5.

Proszę o przysłanie mi cennika 100 popularnych i najlepiej opłacających się paczek do Polski

NAZWISKO
Adres

NIE ULEGA wątpliwości, że zaproponowana na zjeździe paryskim struktura Koordynacyjnego Centrum różniła się zasadniczo od obowiązującej dotychczas i że uderzała ona wyraźnie w uprzywilejowaną pozycję Rosjan. W obliczu tej nowej

KAZIMIERZ GLABISZ

Sport polski w kleszczach komunistów

KAŻDY reżym totalitarny, a więc i warszawski, widzi w ruchu sportowym zarówno bardzo skuteczne narzędzie propagandowe, jak i ważny współczynnik potencjału wojennego. Dlatego popiera jego rozwój na wszystkie sposoby, równocześnie uzależniając go całkowicie od siebie. Dlatego też otacza go możliwie dużym splendorem.

W pierwszych latach powojennych reżym warszawski ograniczał się do wypychania swoich wtyczek do wszystkich ważniejszych instytucji i organizacji sportowych, które odtworzyły się niemal automatycznie i w dawnych formach zaraz po zakończeniu działań wojennych. Wtyczek tych, dostarczanych głównie przez wojsko i ZMP, przybywało w miarę utracenia lub usuwania się przedwojennych działaczy. Ewolucja ta nie wystarczała jednak nowym władcom Polski. Była zbyt powolna.

Dlatego przeforsowali oni w latach 1948-50 całkowitą przebudowę struktury sportu polskiego, oczywiście wzorując się niewolniczo na urządzeniach sowieckich. W tym okresie:

- przeorganizowano P. U. W. F. najpierw na Główny Urząd Kultury Fizycznej, a później na Główny Komitet Kultury Fizycznej, powierzając jego kierownictwo (po odwołaniu przedwojennego działacza, inż. Kuchara) kolejno takim „aktywnym” jak Motyka, Faruga i Reczek,

- zlikwidowano Związek Polskich Związków Sportowych, a utworzono Radę Kultury Fizycznej i Sportu przy centrali komunistycznych związków zawodowych,

- powołano do życia wojewódzkie i powiatowe komitety k.f.,
- zmuszono wszystkie kluby sportowe do przystąpienia do takiego czy innego spośród 13 a obecnie 14 „pionów zawodowych” (jak Stal, Górnik, Włókniarz itd.),

- skasowano wszystkie dawne nazwy klubów (jak Cracovia, Wistła, Polonia, Pogoń czy Warta) i zastąpiono je nazwami: Gwardia, Stal, Budowlani, Kolejjarze itd.,
- stworzono (faktycznie lub formalnie) tysiące fabrycznych lub szkolnych kół sportowych oraz sportowych „zespołów ludowych” po wsiach,

- zmuszono wszystkie ognia i komórki sportowe do politycznego indoktrynowania członków,
- położono nacisk na organizowanie masowych manifestacji, pochodów, pokazów, marszów lub sztafet,
- przefasonowano szkolnictwo sportowe, produkując masowo technicznie niedouczonych, lecz politycznie rzekomo wykwalifikowanych instruktorów,

- roztoczono szczególną opiekę nad „wyczynowcami”, robiąc z nich upaństwowionych zawodowców,
- odcięto sport polski od Zachodu,

- wrznięto prasę sportową do politycznej obróbki czytelników przez szerzenie nienawiści do Polski przedwojennej i do Zachodu oraz kultu dla „nieościgłych” wzorów sowieckich, wreszcie

- zmuszono zawodników do różnych ślubowań lub zobowiązań, będących najwykreszszą stachanowszczyzną sportową.

Równocześnie dano naprawę poważne kredyty na rozwój sportu zarówno z budżetu państwowego, jak i ze związków zawodowych i zakładów przemysłowych. Kredyty nieporównanie większe od kredytów, którymi dysponował sport polski przed wojną. Nieco później, bo w 1951 roku zlikwidowano wszystkie ogólnopństwowe związki sportowe i stworzono na ich miejsce sekcje sportowe, wchodzące w skład G.K.K.F. i całkowicie od niego zależne. Wówczas przystąpiono także do opracowania fantastycznych planów rozbudowy urządzeń i komórek sportowych, oczywiście tylko w skromnej części realizowanych. Ponadto zreorganizowano systemy rozgrywania mistrzostw, wprowadzając częściowo konkurencję zawodową w miejsce klubowej. Wreszcie ustanowiono (po długich przygotowaniach, odznaczone S.P.O. („sprawy do pracy i obrony”) — w miejsce naszego przedwojennego „POS-u”).

W ubiegłym roku szła reorganizacja wszystkiego osłabła, bo malpowanie wzorów sowieckich zostało ukonieczone. Wzmogła się za to samokrytyka, tym bardziej kłopotliwa, że przybicie złote góry, a pasmo

niepowodzeń jakoś nie chce się urwać. Jakże rezultaty dały dotychczasowe zabiegi reżymu na polu sportowym? Niewątpliwie zarówno dodatnie jak i ujemne!

Omówię je kolejno pod kątem wychowawczym, politycznym i czysto sportowym.

Efekty wychowawcze są raczej ujemne — mimo energicznego zwalczania „chuligaństwa”, „machlojek” i brutalności w życiu sportowym. Wszak ogromne przywileje, przewidziane dla sportowej elity, muszą też elicie demoralizować, a mniej utalentowanych napawać nienawiścią. Z drugiej strony stosowanie przymusu i szpiclowania musi prowadzić do zakłamania i wyrabiać chytrność.

Efekty polityczne trudniej na dystans ocenić. Dużo przemawia za tym, że znakomita większość sportującej młodzieży polskiej nie dała się zmusić pozorami i nie sprzedała się za miskę soczewicy. Odnosi się ona krytycznie do panujących w sporcie polskim stosunków i wrogo do reżymu komunistycznego. Świadczą o tym nie tylko zaważowane kpinki w korespondencjach do krajowych pism sportowych, szyczące nawet z najwyższych władz sportowych, ale także wynurzenia kilku bezimiennych polskich olimpijczyków, wobec amerykańskiego reportera w Helsinkach. Nie wolno jednak zbyt dużo wymagać od odporności naszej młodzieży. Pewien jej procent ulega niewątpliwie haszyszywo nagród i splendorów lub ogłupiającemu mityficyzmowi nieustannej obróbki propagandowej. Te ofiary własnej słabości czy krótkowzroczności niekoniecznie stają się przekonanymi komunistami, są one natomiast zdobywane bez reszty dla reżymu, opiekującego się ich ukochanym sportem.

Czysto sportowe rezultaty tego kocietowania mas i popierania imprez i organizacji sportowych powinny być na wskroś pozytywne i duże. Jest jednak inaczej. Mimo znacznie wyższego procentu ludności miejskiej w obecnej Polsce i mimo posiadania bardzo licznych i różnorodnych urządzeń sportowych — nie odpowiadają one wkładowi pracy i pieniędzy.

Rozrost sportowania w szer, to znaczy umasowienie sportu, jest faktem niezaprzeczalnym i bezwzględnie dodatnim, choć w statystykach urzędowych jest dużo przesady, a nadzór nad sportującą młodzieżą i opieka lekarska poważnie szwankują.

Największą popularnością cieszą się nadal piłka nożna i boks. Wzrosła popularność ciężkiej atletyki, kolarstwa drogowego, motocyklizmu, szymbownictwa, gimnastyki i bodaj także szermierki, strzelnictwa i saneczkarstwa, natomiast zmalała, częściowo zdecydowanie, popularność jeździectwa, tenisa, automobilizmu, kolarstwa torowego i narciarstwa. Popularność pozostałych gałęzi sportu wróciła mniej więcej do przedwojennego poziomu z tym, że nastąpiło znaczne przesunięcie punktów ciężkości.

Możliwości uprawiania sportów nie są najgorsze przynajmniej pod względem nasycenia terenu urządzeniami sportowymi. Ziemię Odzyskane przysporzyły (prócz licznych boisk, bieżni, pływalni i sal gimnastycznych) sporo schronisk, skoczni narciarskich, torów saneczkarских i przystani. Na dawnych ziemiach polskich odbudowano większość urządzeń, zniszczonych podczas wojny, i wybudowano nieco nowych. Jednak jedynymi poważniejszymi osiągnięciami na tym polu poszczycić się może Warszawa, gdzie m. in. przebudowano Halę Mistrzów na wielką salę sportową z trybunami o pojemności 5.000 widzów. Oczywiście opracowano liczne i bardzo śmiałe plany rozbudowy, ale realizacja ich odwieka się z roku na rok, a obecnie kierownicy polskiego sportu nawojują coraz częściej do budowania „oddolnego” tzn. finansowanego przez gminy, powiaty, fabryki i zrzeszenia sportowe. Gorzej, że konserwacja istniejących obiektów w wielu miejscowościach poważnie szwankuje.

Lepiej, choć nie całkiem dobrze, przedstawia się pokrywanie zapotrzebowania na sprzęt sportowy. W każdym razie wznowiono znów jego produkcję w kraju i stworzono centralne kierownictwo tej produkcji i jej rozdziału.

Szwankuje kierownictwo całego ruchu sportowego, tylko pozornie scentralizowane w G.K.K.F. De facto jest ono podwójne, bo dzielone z

centralą zrzeszeń zawodowych względnie partii komunistycznej. Cechuje je ponadto niebystwo biurokratyzm i brak prawdziwej kontroli wykonywania zarządzeń.

NA zakończenie kilka słów o poziomie elity sportowej, będącej najlepszym sprawdzianem realizacji zamierzeń i zabiegów reżymu. Członkowie tej elity nazywają się w obecnej Polsce „wyczynowcami”. Otacza ich niebystwa opieka, o ile podporządkują się karnie wszystkim zarządzeniom kierownictwa i utrzymują na poziomie. Wtedy jeżdżą z obozu na obóz, otrzymują tytuły „zasłużony mistrz sportu” i pobierają (ostatnio już pokryjomo) nagrody pieniężne. Przeciwnie poziom tych „wyczynowców” podniósł się od wojny i w kilku dziedzinach przekroczył już poziom naszej przedwojennej czołówki. Zwłaszcza w pływaniu, saneczkarstwie, szymbownictwie i motocyklizmie, a do pewnego stopnia także w ciężkiej i lekkiej atletyce. W większości sportów poziom tej elity jest jednak bezspornie niższy, niż był przed wojną.

Przewaga czołówki międzynarodowej nad polską wzrosła od 1939 roku zdecydowanie, bo postępy sportu międzynarodowego były jeszcze większe niż tylko częściowe postępy sportu polskiego. Świadczą o tym nie tylko b. skromne wyniki polskich reprezentantów na ostatnich igrzyskach olimpijskich, ale także spotkania międzynarodowe, rozgrywane niemal wyłącznie w „zaczarowanym kole”, obejmujące państwa ujarzmione i rządzonej Sowiety. Nawet w tej ograniczonej konkurencji barwy polskie przeważnie znajdują się na ostatnich lub przedostatnich miejscach. Na domiar złego w większości mistrzostw świata lub Europy w ogóle nie są one reprezentowane.

Długa taśma niepowodzeń na arenie międzynarodowej, przetrwana wyjątkowo pięknym triumfem bokserów polskich w ostatnich mistrzostwach Europy, jest oczywiście dla reżymu warszawskiego i jego mandatariuszy na odcinku sportowym (Reczek, Putrament, Minecki, Loth) szczególnie kłopotliwa. Tym bardziej, że obiecywano niebystwa sukcesy po zakończeniu reorganizacji i stosowaniu sowieckich metod treningowych. Niefortunni prorocy próbują ratować swój prestiż zwalaniem odpowiedzialności za niepowodzenia na zawodników, trenerów, działaczy „społecznych” lub „niesprawiedliwych” sędziów amerykańskich.

Istotne przyczyny są oczywiście i przez nich i przez prasę sportową przemilczane. Tymi istotnymi przyczynami są przede wszystkim:

- przynębiająca atmosfera szpiclowstwa-stachanowska,

- przemęczenie, spowodowane nadmiarem treningów, zawodów i zobowiązań,

- brak dobrych wzorów zachodnich i doświadczonych kierowników lub trenerów,

- ciągle zmiany w kalendarzach imprez sportowych.

- wreszcie w niektórych działach — brak dobrego sprzętu.

Ogólnie biorąc rezultaty zabiegów i wysiłków reżymu są niezbyt budujące, choć już wyrosło młode pokolenie, nie ostabione wojną i rwące się do sportu z takim samym zapałem jak przedwojenne.

Talentów z pewnością nie brak. Zwłaszcza w niektórych dziedzinach, odpowiadających szczególnie polskiemu temperamentowi.

Do wielkich wyczynów na miarę światową potrzebna jest jednak beztronska atmosfera i swoboda ruchów. Sam przymus i tytuł „zasłużonego mistrza sportu” nie wystarczy. Potrzebny jest także kontakt ze światem i entuzjazm. Zwłaszcza Polakom! Im nie wystarczy, jak zawodnikom sowieckim, nakaz, obóz, trener i nagroda. Toteż, póki nie zmienia się stosunki w sporcie polskim w kraju, póty będzie on nisko notowany na międzynarodowym rynku sportowym i nie będzie Krwinią radości i tężyny polskiej młodzieży.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Całość składa się z szczegółów

Aż dwa języki obce trzeba wżwać na pomoc by określić najbardziej typowych przedstawicieli londyńskiego świata emigracyjnego. Z francuskiego pożyczmy sobie słowo „blasé”, z angielskiego — „busibody”. Grupa „blasés” składa się z ludzi, którzy wszystko najlepiej wiedzą, ba, wiedzieli już dawno i którzy każdą wiadomość, każde wydarzenie, każdą inicjatywę przyjmują z tolerancyjnym pogardliwym uśmiechem i komentarzem nieodmiennie takim samym: — „i tak z tego nic nie będzie”. Emigracyjny „busibody” to znowu taki osobnik, który także dawno już wszystkie rozumy posiadał, lecz jest w wiecznym ruchu, w nieustannym podnieceniu, który nie je, nie śpi (oczywiście nie pracuje), lecz stale „działa”.

Wśród „blasés” odróżnić można dwa gatunki: pierwszy to gatunek zasiedziały i „usytuowany”, ostrożnie gromadzący „ciulających” i pielęgnujących starannie tradycje t. zw. „kamieniczników”. Dla nich postawa obojętności i „spokoju” wobec wszystkich potrzeb narodowych i kulturalnych jest koniecznym rekwizytem filozofii życiowej. Umysł ich bowiem zaprzęta jedna myśl przemożna: czymprędziej odzyskać utraconą w zawierusze dziejowej puszawy kanapę z zawieszonym nad nią rodowym lanszafem. Odzyskać, lub jeśli jej przed wojną nie posiadali, dochrapać się jej choć na emigracji. Gatunek drugi można by najlepiej określić przy pomocy anegdoty o cici Mani i o maglu, której niestety nie wypada wydrukować. Wśród tego gatunku przeważają albo ludzie względnie młodzi albo raczej wiekowi. To albo literaci „in spe”, albo piewcy „des neiges d'antan”... politycy zasiedzieli w swych organizacjach partyjnych i społecznych, którzy wiedzą, że nic ich z posad (w tym sensie jakim słowo to używali wieszczę — nie urzędy podatkowe) nie zdola ruszyć, lub też ci, którzy wiedzą, że się nigdy do posad (w sensie obojętnym) nie potrafią dostać.

„Busibodies” można by również nazwać „róbociami” od okrzyku jakim się witają: „Panie trzeba coś zrobić! Lat temu trzy lub cztery byli w większości w każdym środowisku i na każdym zebraniu, dziś jest ich nieco mniej. Może też dzięki temu łatwiej coś obecnie zrobić w wielu organizacjach społecznych, choć niestety jeszcze nie w politycznych. Tak przynajmniej utrzymują coraz liczniejsi na szczęście ludzie, którzy w organizacjach pracują zamiast gadać. Tak też twierdzili delegaci „zagraniczni” na ostatni Zjazd S. P. K., którzy po kilkoletniej niebytności mogli się znowu przyjrzeć warkłemu nurtowi życia w „polskim korytarzu” między stacją Earls Court i Knightsbridge.

„Patrz Kościuszko na nas z nieba...”

Trzeba by dodać: „i nie grzmij...”, za to, że się ubrano w jakąś niemożliwą płomienną czapkę szkarłatną i przypięto do boku szabłą w pochwie z białego metalu nie wiadomego zresztą pochodzenia.

Kościuszko na insurekcję przyjechał do Krakowa incognito, w stroju podróżnym. W nim też składał przysięgę, uzupełniwszy go jedynie czapką generałską, której kształt łatwo odwrócić z licznych rycin szczegółowych pomagając sobie przy tym bez większego trudu szczegółowymi opisami i zapoznawszy się z instrukcjami umundurowania. Była to czapka t. zw. polowa, ciemno-niebieska, wysoka, gęsto pikowana, bez kity, lecz z krzyżem kawalerskim z lewej strony, na rozecie białej, podbita czarnym barankiem i z pojedynczym wężymkiem srebrnym nad barankiem. Szabla używana ówczesnie przez generałowie, oficerów kawalerii narodowej i oficerów artylerii miała pochwę obciążoną czarnym sukmem z okuciami z białego lub złotego metalu i z polską rekojęścią.

Jeszcze większą krzywdę wyrządzono gen. Wodziekiemu ubierając go w pelerynę à la Rinaldo Rinaldini i w kapelusz noszony przez bywałców paryskiego „Palais Royal” za czasów dyktatoratu. Nie sądzę by nie-

godnym podziwu i najgłośniejszego polasku jest pielęgnowanie tradycji w nie-spaznzonej formie, jakie widzimy w pozalondyńskich skupiskach polskich w W. Brytanii. Dla przykładu: dbałość o stroje, którą się odznaczają zespoły taneczne. Coż mniej fantazyjnych i zupełnie nieprawdziwych „upiększeń” tradycyjnego stroju ludowego, obojętnie z jakiej dziedziny Polski. Jest to tym ciekawsze, że zresztą ta była w zupełnym zaniedbaniu w teatrach polskich przed wojną, które z beztronską obojętnością ubierały baletniczki w polonezie w jakiejś o pomstę do nieba wolającej „kontusiki” i spódniczki podbijane futerkiem.

Pokaz tanców ludowych w czasie widowiska „Przysięga Kościuszki” na londyńskim Świecie Żołnierza pod tym przynajmniej względem mało pozostawiał do zyczenia. Zasiłga to w dużym stopniu pracowitego entuzjazmu naszego największego „specja” od strojów ludowych p. Ireny Karpińskiej. Dzieki starannie opracowanym szczegółom całość wypadła imponująca.



dbałość ta była skutkiem „trudności technicznych”. Nie ma lepiej na całym świecie zapoznaczonych antykwaratów niż antykwarci londyńscy. Nie chodziło też chyba o pieniądze, których przecież nie poszczędził S. P. K. Zresztą uszyście ziej czapki i uszyście dobrej czapki kosztuje chyba tyle samo...

Po prostu nie chciano pamiętać o szczegółach. Szkoda. Straciło na tym widowisko.

„Nie święci garnki lepią”

Ostatnio dość często używa się tego powiedzenia. Uzupełniamy go dodatkami, że często garnce zostają świętymi. Najgorzej wychodzą na tym garnki.

Cóż by to był za stan szczęśliwy, gdyby każdy robił to, co umie! Po co odrywać ludzi od ukochanej przez nich pracy? Historycy Polski mogliby Anglikom tłumaczyć historię. Wówczas polski kłahret nie traciłby swego najlepszego satyryka na długi okres potrzebny na poprawienie sztuki Ancezyca przez dodanie tekstu Manifestu Połanieckiego.

Kościuszko, Lincoln i św. Jerzy byłiby wówczas szczęśliwi. Nie powiązano by ich bowiem misternie ze sobą w sposób, który wywarł głębokie wrażenie chyba tylko na Marianie Hemarce.

Końby się uśmieł

Zacznijmy od psów. Od szeregu tygodni jedno z pism londyńskich (angielskich, angielskich, kochani czytelnicy, jest ich też trochę) poświęca całe strony na drukowane listy do redakcji, których jedynym i wyłącznym tematem są psy. Szczęśliwi posiadacze psów opisują w nich dokładnie najdrobniejsze i najdziwniejsze wypadki z doświadczenia własnego i z doświadczenia psów. A więc jak to mądry terier wyszedł z domu na ulicę o godzinie wcześniej niż miał zwyczaj. I co się okazało? Ledwo wyszedł dom się zapalił! Jaki mądry pies. Inny znowu „niemy” przyjaciół człowieka” tak się rozkochał w telewizji, że zaczął sobie przesuwać czas posiłku, byle by nie opuścić programu. Oczywiście trudno by zliczyć dowody, że psy umieją liczyć, czytać i znać się na muzyce.

Jedyny brak psiej natury polega na tym, że nie nauczyły się jeszcze mówić. Zapomniały za to szczełać. W Anglii pies szczełający jest zjawiskiem rzadkim i groźnym. Prowadzi często do procesów sądowych między sąsiadami. Właściciel psa szczełającego jest otaczany powszechną pogardą. Powtarzam właściciel, nie pies. Tak bowiem jak Anglii utrzymują, że w handlu klient ma zawsze rację (stad rację mają zawsze komuniści w Chinach, póki handluje z Hong Kongiem) tak samo w stosunku między psem a człowiekiem zakłada się z góry, że pies ma zawsze rację. A także kot.

Oczywiście psy posiadają mocno rozbudowany zmysł humoru i potrafią się śmiać. My twierdzimy, że śmieją się konie. Każdy kto służył w broniach konnych przed wojną potwierdzi, że tak jest. Iż to były różne sposoby nie pomagają, by zmścić kobyle do marszu. Stała sobie spokojnie, od czasu do czasu odwracając łeb i szczerząc zęby w końskim uśmiechu pełnym pogardy przyglądała się wysiłkom jeźdźcy. Ciekawa rzecz, że czyniła to tylko w stosunku do rezerwistów... I także przynawno zawsze rację koniowi. Przynajmniej wachmistrz-szef od tej zasady nie odstępował!

J. P. H.

Czytaj książkę polską!

JÓZEF ŁOBODOWSKI

KOMYSZE

(Powieść)

(2)

Dziwaczny gość pozdrowił poufale młodą kelnerkę i przywitał się serdecznie ze Stasiem. Stanowili równie dziwną parę, jak przed dwoma laty, gdy chodzili do tego samego gimnazjum i brali udział w ciągłych bójkach z rosyjskimi kolegami. Aszwajanc był grubo za stary jak na drugą klasę, w której zimował, gdy Staś zdawał egzamin wstępny. Dzielili ich różnica trzech lat, a połączyła serdeczna przyjaźń. Gdy nastąpiła katastrofa armii Denikina i czerwoni zajęli miasto, Aszwajanc gdzieś zniknął i zjawił się dopiero z końcem wiosny. Nikomu nie chciał powiedzieć, gdzie się podziewał i co oznacza jego dziwaczne ubranie. Przez te pół roku rozrósł się i okrzepł, tak że śmiało można mu było dać osiemnaście lat, choć miał tylko piętnaście. Mówił po rosyjsku z charakterystycznym ormiańskim akcentem, chętnie wtrącając tatarskie i czerkieskie słowa. Jak i wszyscy koledzy Stasia, przepadał za historiami o wojen rosyjsko-kaukaskich, a zwłaszcza budziły w nim entuzjazm powieści Niemirowicza-Danczenki o dagestańskich góralach. Silny jak niedźwiedz i szybki jak ryś, budził respekt nawet u dorosłych mężczyzn. Wiedzano, że jest serdecznym przyjacielem Stasia i to jedno stanowiło, jak dotychczas, pewną gwarancję bezpieczeństwa. „Bo powiem Griszę” — tego argumentu nikt nie ośmielał się lekceważyć.

Przyjaciele nie lubili rozmawiać w miejscach publicznych. W herbaciarni siedzieli zaledwie paru goście i to przy dalszych stołach. Kelnerka ospale ruszała się po sali. Ale strzeżonego czerwona milicja strzeże. Słowo wyjdzie wróblem a wróci wielbłądem. W ogrodach, na wygonie, na plaży, na cmentarzu jest dość miejsca, gdzie można pogwarzyć przy papierosku. Albo w soborze, zawsze chłodnym i pustym w te upalne dni kauskaskiej kanikuły. Schowają się na chórze i można gadać choćby cały dzień. Bizantyjscy Święci na ścianach wszystko słyszą, ale surowych ust nigdy nie odemkna. Staś miał co do tego pewne wątpliwości — a nuż batuszka Wilaktionow z nimi rozmawia? — ale Aszwajanc zaraz go uspokoił. „Popatrz jakże na brzuchonosi. Popadaj mi mało, sąsiedzkie dziewczki psuje. Już nie jedna przez niego sporyszem się truć. Z takim święci mieliby rozmawiać? Iszak!”

Kelnerka postawiła na stole drugi czajnik. Pili, milcząc. Ciężkie niebieskie muchy wściekle bzyczały nad brudnym blatem. Wreszcie Grisza westchnął, odstawił pustą szklanekę i otarł usta brzegiem dłoni. „Pójdziemy?”

Od portu skręcili w kierunku limanu. Zwykle o tej porze na plaży bywało sporo osób, ale po tamtej stronie rozsiadły się wrogi kozackie stacje i zawsze można było spodziewać się nagłego nalotu. A w lecie i przy odpływie nawet konnaćka łatwo mogła sforsować płytki liman. Pływało się w nim bez wysiłku. Nasycona solą woda sama unosiła kąpiących się, byle nie robić gwałtownych ruchów.

Po kąpielii wyciągnęli się na piachu, grzejącym jak w łaźni. Po chwili już byli wyschnięci i srebrzyści od drobniutkich kryształków soli. Grisza wyplątał z mokrych włosów brudną wódkę morską i szarpał ją energicznie w palcach.

„Zapalimy. Dziś ja częstuję. Mam swoje!”

Stas nie lubił papierosów i zawsze zaczynało go mldić, gdy próbował się zapalić. Ale formy, ustanowione wśród uliczników, obowiązywały i nie należało wyłamywać. Tak samo jak dla fasonu musowo zaczęli podgrastać dziewczyny i drażnić mahometan okrzykiem: „Świńskie ucho”. Jednego Stas nie chciał stosować — grubych przekleństw, w których słowo „matka” powtarzało się niezmiennie w najbardziej wymyślnych i bezwstydnym kombinacjach. „Białorączka”, „Lach”, „polski burzuj”, „mamin synek” — drwili inni papierosiarze. Aszwajanc przodował w wielopiętrowych przekleństwach, ale Stasia rozumiał i szanował. „On wam nie do pary. Kulturalny chłopak. A wy wszyscy w gnoju wylegliście się, to wasze matki z k..... mieszacie!”

„Stas, nie dobrze — zaczął Grisza, zagrzebując niedopałek w gorącym piachu. — Skończ ty z tymi papierosami!”

„A co się stało?”

„To się stało, że chłopaki chcą ci zrobić charam. Napadną jak bieżesz z tytoniem szedł, głowę rozbiją, wszystko zabiorą. Masz najlepsze papierosy, najwięcej sprzedajesz, dobrych klientów odbijasz — zazdrościsz. Stienka przysięgał, że ci żyć nie da. On teraz z marynarzami kombinuje, dziewczynki im stręczą. Ani się obejrzyj, jak ci ten kul szojatin, niech Allah ejbarik saletu li mitatit barruit”, dziurę we łbie wybiję. Rzuć ten handel. Dlaczego nie zajmiesz się znowu samogonem?”

„Wiesz jak się skończyło...”

„Boście głupio zrobili. We własnym mieszkaniu aparatu nie można zakładać. Trzeba na boczek, w ukryciu, gdzie nikt nie wyspieguje. A tak... pewnie... cały dzień dym z komina wali, arby z kukurydzą zajeżdżają... Słupy by poznał. Tak tylko iszak robi. Ja wiem, gdzie można gorzelnie urządzać...”

„Przecież Gaszewski w więzieniu siedzi. On jeden potrafi dobrać wódkę pedzić. A żółtej śmierdziuchy po takiej cenie nie sprzedasz. Bez Gaszewskiego nie można!”

„To można zatąwić... Słuchaj, znam takiego... — Aszwajanc przysunął się bliżej i zniżył głos, choć plaża była bezлюдna. — O Czarnym Jegorce słyszałeś?”

„No — o...?”

„Właśnie on! Łebski chłop. Niewiele ponad rok starszy ode mnie, a już abriek dzygit. Atamanem został. W komyszach siedzi, ale wszędzie ma swoich ludzi, sam „wujek Jasio” jego się boi. Pieniądzy ma jak lodu. Pogada, zagrozi, łapówkę da — Gaszewskiego wypuszcza. Nam by z Czarnym Jegorką się spiknąć, co Stas?”

„A co on... bandytyzmem się zajmuje?”

„Różne rzeczy organizuje. A kto teraz nie bandyta? Był Denikin — bandytami nazywali bolszewików. Teraz Wrangel na bandytę wyszedł. Twoich Polaków też biało-bandytami nazywają. „Zieloni” — bandyci! Kozacy — bandyci. Ot po prostu, każdy w swoją stronę ciągnie!”

„Jegorka — powiadasz — w komyszach siedzi?”

„Ma kilka ziemianek. Dla niego największa, cała dywanami wyscielona. Kupa ludzi, baby też są. A w mieście ma swoich zaufanych. Wszyscy bezprizorni z Dietdomu dla niego pracują. A myślisz, że ten twój Filaktiet Arkadjewicz z nim się nie wacha? Dawno się zwąchał! Razem handlują: białych oficerów na Krym przemycają...”

„Co ty powiesz?”

„No... prze-my-ca-ją... Na tamten świat przemycają”. Pieniądże wezmą, na łódce wywożą, że niby szalanda na morzu stoi i do wody. Nie jednego już utopili. Ale bolszewik, jak się trafi, też mu gardło podetną. Bezpartyjny element. Jegorka mówi „Cara zrzuciliśmy nie po to, żeby jakąś tam nową władzę na garbie nosić. Tak jak Machno. Jak wolność, to wolność dla wszystkich. Także sięstajem, że dziewczyny sprzedają Ormia-nom. A ci dalej wiozą na handel!”

„To cię zdrowo zbujał!”

„Ty się na tym najwięcej znasz! Pamiętasz, jakieśmy razem „Górskich Orłów” Niemirowicza-Danczenki czytali? Tam też było o tym, jak dziewczęta sprzedawali. Ojciec chciał Saftaniet sprzedać, ale Selim nie pozwolił!”

„Ale to było w dawnych czasach...”

„W Turcji i teraz są haremy. Mówię ci, że handlują... Córke białego komendanta miasta sprzedali. Dziewczyna jak krew z mlekiem, siedemnaście lat. A co, może jej źle będzie? U bogatego Turka nie napracuje się, na dywanie będzie siedzieć, czahabili ile zechce, szaszлык, chinkal, chałwa, słodki izium, rachat-lukum, sorbety... A tu... przedęj czy później między marynarzy by poszła, zgniłaby dziewczyna... Niejedną już widzieliśmy...”

Stas zamyslił się. Jegorkę pamiętał dobrze z ubiegłego roku. Krawczył o nim legendy. Jedyny syn wzbogaconego zbożowego kupca, był w trzeciej gimnazjalnej, gdy wybuchła rewolucja. Jako czternastoletni chłopak już latał za dziewczynami, rozbijał greckie piwnice z winem, kradł konie z pastwiska i wypuszczał się zagłówką aż pod Kiercz. Ojciec prał go nahajką, ale rady dać nie mógł. Pewnego dnia znalazł kolegę Jegorki z głęboką raną pod sercem. Jednocześnie przepadł kabardyński kindżał, noszony zwykle przez Jegorkę. Ojciec zapłacił grubą łapówkę i sprawę zatuzował. W 1918 Jegorka nagle zboldszewił i paradował z czerwoną kokardą na gimnazjalnym mundurze. Gdy kozacy kubańscy zajęli miasto, Jegorka przepadł na parę tygodni, a po powrocie z miejsca zgłosił się na ochotnika do białej armii. Wjesieni 1919 choć wyrostek, poszedł na front z batalionem śmierci Markowa. Było zresztą takich więcej.

Stas widywał go w okresie ćwiczeniowym, gdy w długim szynelu maszerował ulicami miasta z karabinem na ramieniu. Ochotnicza młodzież miała na rękawach czarne trupie główki. Maszerując śpiewali, najczęściej popularne „Borodino” Lermontowa.

Cóż wujku! Prawda to, że droga za zgłiszca Moskwy przyszło wrogom zapłacić? że raz w raz bywała o nią bitwa wszczęta, i jeszcze jaka, jak zawzięta? że Borodina dzień pamięta nie próżno każdy z nas?

Na początku roku szkolnego gimnazjum zorganizowało przedstawienie z udziałem wszystkich klas; dochód był przeznaczony na rannych żołnierzy. Staś deklamował w pierwszej części wiersz Puszkina i zaczął się w połowie. Dotąd zalewała go fala piekącego wstydu na wspomnienie chwili, gdy stał, przestępując z nogi na nogę, a uszy paliły go, jakby świeżo wytargane. Jegorka występował w dramatycznej jednoaktówce w roli oficera wracającego z frontu do stęsknionej żony. Wygląd okazał w oficerskim mundurze z krzyżem świętego Jerzego, z ostrogami i przy szabli. Zonę grała slynną z urody Szura Nachimowa, uczennica szóstej klasy gimnazjum imienia Cesarowej Marii Teodorówny. Całowali w scenie powrotu tak, że aż cała sala zaczęła tupać i bić brawo.

A teraz Jegorka został atamanem, siedzi w komyszach, topi oficerów w morzu i handluje dziewczętami. No, no... Staś przypomniał sobie, że kiedyś awanturniczy wyrostek zaczął przedstawiać się do jego starszej siostry. Skończyło się zresztą szybko, bo Jegorka był niecierpliwy i nie znoślił sprzeciwu. Skarcony któregoś wieczora energicznie, splunął ze złością — „Patrzcie ją, polska królowa!” — i odczepił się raz na zawsze.

„No, co, Stas? — przerwał mu wspomnienia głos Aszwajanca. — Pomyśl dobrze. Z tymi papierosami na swoje nie wyjdiesz. A ty jesteś sprytny i różne chody znasz. Przybij rękę na sztambę, myślny przyjaciele, będziemy trzymać się razem!”

Słońce stało nisko, upał nieco zelżał. Skoczyli raz jeszcze do wody i wolno wracali do miasta, nieco znużeni i senni. Czajki krażyły nisko i darily się, jak przed burzą. Nad portem mżyło złoście przejaśnione powietrze. Gdzieś bardzo daleko były dzwony cerkiewne. Jedna po drugiej przyłączały się do nich inne cerkwie i gdy dwaj przyjaciele doszli do pierwszych domów przedmieścia, jęki glosy spiżu wypełniały całą przestrzeń.

„Przywieźli zabitych — rzeczą zauważył Grisza — Jutro będą chowali. A wiesz, co dziś rano słyszałem? Komisarzowi, który prowadził ekspedycję po żywność, kozacy rozpruli brzuch, wywalili bebecy i nasykali pszenicy. Na wierzchu ucięte gęsie łapki i kartka: „Podatek wypłacony w całości”. To ci heca!”

„To Szczerbinowcy? — Jak sobie dali radę z czerwonymi?”

„Nowominszancie im przyszli z odsieczą. Uderzyli na tyły i d stepu. Tak i wszyscy poszli pod szabie!”

Ulicami szły żywo rorprawiając, liczne grupki mieszczan. Im bliżej śródmieścia, tym bardziej gęstniał tłum. Na rogu Tyfliskiej kołysała się zbita masa głów. Z otwartych okien Ispokommu buchały z metalowym zgrzytem tony Międzynarodówki. Napięte na słupach płótno, na którym zwykle wyświetlano filmy propagandowe, drżało i marszczyło się pod lekką morką. Pobodzierane do połowy, antywranglowskie i antypolskie plakaty odcinały się jaskrawymi plamami od białych ścian domów. Niepokojny gwar stał nad zbitym tłumem.

„Ej, ty, panicz — ruda czupryna Stienki wyskoczyła przed Stasiem — twojej Warszawie koniec. Nasi kozacy polskim pa-nienkom takie kuku robią. Wszystkie będą z brzuchami chodzić...”

„Odczep się. Stienka — Aszwajanc odsunął go od chłopca. — Mówiem ci, zostaw go w spokoju, bo źle będzie...”

Stienka cofnął się kilka kroków.

„Poczekaj — rzucił już na bezpieczną odległość. — I z tobą zrobimy porządek, ormiańskie ścierwo! Skaży, dusza Tubeznyj, paczemu Tyflis samyj gławnyj gorod?!”

Na balkon wyszło trzech mężczyzn. Tłum zakotywał się, westchnął, jak fala morską przyprywu, i zaciął w oczekiwaniu. Wysoki brunet w napół wojskowym ubraniu z niesformnym kosmykiem spadającym na wysokie białe czoło, wysunął się nieco naprzód i, lewą rękę wsparty na poręczu, prawą uniósł do góry.

„Towarzysze — zaczął wysokim, nieco rwącym się tenorem. — Towarzysze znów braterska krew zrosiła żyzne stopy kubańskie. Reakcyjne elementy stancji Szczerbinowskiej i Nowomińskiej targnęły się na władzę sowiecką, krew z krwi i kość z kości nas wszystkich, jedną wyraziłkę rosyjskiego proletariatu i jego najslusznieszych, najświętszych dążeń! W tym samym czasie, gdy niedobitki białogwardyjskiej swołoczy wysuwają swe krwawe szpony zza Perekopu i bombardują nasze porty, w tym samym czasie — powiadam — gdy bohaterkie czerwone pułki wywalają polskie masy pracujące spod buta pańszczyźnianych obszarników i brzuhatych fabrykantów na zoldzie Lloyd George’ów i Fochów, i lada dzień zatkną sztandar zwycięskiej rewolucji nad Warszawą, w tym samym czasie kozacy stancji Szczerbinowskiej i Nowomińskiej dali obalamicie się kłamstwom białych generałów i zrosili krwią najlepszych w-szych synów, ojców i braci żyzny czarnoziem kubański. W miastach nie ma mąki, tuszczu i mięsa, a otumanieni kozacy nie chcą podzielić się swoimi zapasami. Chcą nas wygłodzić, by tym łatwiej oddać w ponowne jarzmo generałów, bankierów i innej białogwardyjskiej swołoczy!”

Mówca przerwał, odrzucił niesforne włosy z czoła i znów wyciągnął ramię nad tłumem.

„Towarzysze, zwycięska rewolucja nie pragnie ograniczenia swobód kozackich. Niech siedzą w swoich stanicach, jak siedzieli ich ojcowie i dziadowie. Ale muszą podzielić się z miastem nadmiarem zboża i pomóc głodującej biedocie! Krew, która została przelana będzie pomszczona. Jutro nad trumnamy naszych towarzyszy złożymy niezłomną, żelazną, bolszewicką przysięgę, że uczynimy wszystko, by z tej przelanej krwi wyrosła zorza powszechnej wolności, równości i braterstwa...”

„Giennarij — trącił Stasia szept Aszwajanca. — Ładnie śpiewa. Już zapomniał, jak całował buty markowskich oficerów, żeby go pod ścianę nie stawiali... Ledwie go twój ojciec wyratował...”

„Towarzysze — grzmiał dalej mówca. — Nie pozwolimy, by ofiary setek tysięcy zakatowanych na śmierć, zgnojonych na katorżce, pomordowanych na frontach imperialistycznych wojen, ofiary tych co zginęli w walce z białą kontrrewolucją, poszły na marne. Na ostatnie podrygi śmiertelnie rannej generalskiej swołoczy odpowiemy tak, jak nas uczyli nasi przywódcy i twórcy rewolucji, Karol Marks, Włodzimierz Iljicz Lenin i Lew Trocki. Precz z międzynarodową burżuazją! Precz z imperialistyczną interwencją! Precz z generałami, bankierami i fabrykantami! Precz z białopolakami! Niech żyje światowa rewolucja! Niech żyje Rosyjska Socjalistyczna Federacyjna Sociewka Republika! Niech żyje Lenin i Trocki, Niech żyje wolność, równość i braterstwo!!!”

Międzynarodówka znów buchnęła z okien Ispokommu. Inny mówca wysunął się naprzód nad rozkołysanym tłumem.

Nad miastem rozpały się błękitne konstelacje, gdy dwaj przyjaciele zaczęli przepychać się przez przelazony tłum w kierunku ulicy Taganrogskiej. Nagle ktoś zawołał na Stasia po imieniu. Odór wódki owiał mu twarz. Pan profesor Wasiljew zacisnął mu palec na ramieniu i zachrypiął z bliska:

„Powiedz Piotrowi Zdzisławowiczowi, że bolszewicy pobici pod Warszawą. Rozumiesz, przyszła pewna wiadomość. Jeszcze mało kto wie. Ale to pewne. Rozbity Kamieniew, Tuchaczewskij i Budionnyj. Kontrofensywa polska, poparta przez francuskie czołgi i dywizje murzynów senegalskich. Czerwona kanalia rzuca broń i ucieka na całym froncie. Teraz Piłsudski łączy się z Wranglem. W Achtyriach ładowali nasi. W stanicach szczy się powstanie. Koniec bolszewikom. Bij żydów, ratuj Rosję!”

Wasiljew zatoczył się i krzyknął: „Niech żyje wolność! Niech żyje wolna Polska!”

Ktoś z przechodzących mężczyzn przystanął.

„Już mu Polskę „uwolnili”... Napił się i plecie. Zajmują Warszawę od dwóch tygodni, a jeszcze jej nie zajęli!”

Stas umówił się z Aszwajancem na jutro i pobiegł klusem do domu. Przebalagał dzień na plaży, prawie nic nie utargował, po tytoń do Filaktieta Arkadjewicza już nie zdążył, ale był niewypowiedzianie szczęśliwy. Parę razy potknął się na kamieniach, boleśnie rozbił sobie kolano o drzewo, niedostrzeżone w mroku, i biegł jakby go gonilo stu milicjantów. Przerazona matka wybiegła do drzwi na gwałtowne bebnienie w okiennicę. Wbiegł do pokoju, z trudem złapał oddech i wykrztusił tryumfalnie:

„Warszawa wolna! Bolszewicy pobici na całym froncie!”

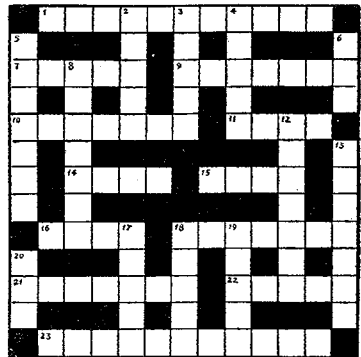
(d. c. n.)

*) Osioł
**) Oby Allah uszczęśliwił jego noc stoma tysiącami pcheł.

SPR PRZED ZROBIENIEM ZAKUPU — OBEJRZYJ I SPRAWDZ
CENY NASZYCH TOWARÓW

SPADOCHRONY - NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI
Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, półcocy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanterijne
polecane tanio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPR
18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7. — Tel.: WES 0747—9
Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9.30 do 18-ej,
w soboty do godz. 15-ej, w niedziele od 13 do 15.30.
Zapraszamy do odwiedzania naszego sklepu



KRZYŻÓWKA Nr 46/53

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) niesławnej pamięci poseł z Upiy zastosował to po raz pierwszy w 1652 roku; 7) miasto na Wołyniu; 9) część Finlandii, w czasie ostatniej wojny zabrana przez Sowjety; 10) figurka święta, ustawiana w polu przy drogach w Polsce; 11) miejscowość w Polsce, miejsce bitwy z czasów Napoleona; 14) duszek; 15) imię cara, z którym wojował Batory; 16) iskra; 18) miejscowość na Podlasiu; 21) alkowa; 22) raptem; 23) baniałuki, używa się przeważnie z czasownikiem plecie.

Pionowe: 2) wybrany; 3) nagły zwrot; 4) włoski kompozytor operowy; 5) miasto powiatowe w woj. lubelskim; 6) odpowiada województwo w Chorwacji; 8) wynik roz-

mowania; 12) kuglarz; 13) lud, do niego należały Roza i Lilla; 17) stolica w Europie; 18) czarodziejski skarbce; 19) autor pierwszego słownika polskiego (wspak); 20) wchodzi w skład dworu królewskiego.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 44/53.

Poziome: 1) Korona, 4) liceum, 7) coś, 9) stany, 10) NIK, 11) Górski, 13) indeks, 15) wojna, 16) ruda, 18) wety, 20) Tasso, 23) nieuk, 4) kraik, 25) Toska, 26) Litwo Ojczyzna.

Pionowe: 1) Kościerzyna, 2) ot, 3) Anty-gona, 4) Longinus, 5) co, 6) Makuszyński, 8) cis, 10) nie, 12) ów, 14) na, 17) dylemat, 19) zaranie, 20) takt, 21) jaspis, 22) orka.

AMERYKA PRZY KIEROWNICY

(Dokończenie ze str. 1)

Losy „pokojowej ofensywy“ sowieckiej

Kilkoma pociągnięciami postawiła Ameryka tamę dalszym wyiomom w świecie zachodnim i wpływowi podcinającej jego zwartość propagandy, „pacyfikatorskiego liberalizmu“ Kremla. Kilka słów napomykających o możliwości pozostawienia sprzymierzonych samym sobie wystarczyło na to, aby podporządkowali się oni ponownie jej przywódctwu.

3 września Stany Zjednoczone, W. Brytania i Francja w trzech jednoznacznych notach odpowiedziały na propozycje sowieckie z 4 i 15 sierpnia w sprawie niemieckiej. Propozycje te mówią o konieczności konferencji czterech mocarstw z udziałem Chin komunistycznych. Przedmiotem jej obrad byłaby nie tylko sprawa zjednoczenia Niemiec drogą powszechnych i wolnych wyborów na całym ich obszarze — jak tego chcieli mocarstwa zachodnie w swej nocie z 15 lipca — lecz także omówienie mglistego tematu „odprężenia stosunków na całym świecie“.

W Niemczech Sowiety chciały zwołać coś w rodzaju kombinowanego parlamentu, złożonego z delegatów ciał ustawodawczych Niemiec zachodnich i wschodnich. Mocarstwa zachodnie proponują teraz konferencję czterech ministrów spraw zagranicznych w Lugano w dniu 15 października. Agenda ma się ograniczać do sprawy wolnych wyborów w obu częściach Niemiec. Udział Chin komunistycznych oczywiście się odrzuca. Omawiana byłaby również sprawa traktatu pokojowego z Austrią t.j. sprawa, w której Sowiety pobiły chyba własny rekord ustawicznych manewrów i kontrmanewrów dyplomatycznych.

Treść not uzgodniona była zapewne z rządem zachodnio-niemieckim, co pozostawia w związku z propozycją Adenauera, wysuniętą w czasie kampanii wyborczej, aby rozszerzyć pakt obronny europejski także na Europę wschodnią.

Na innym miejscu podajemy obszernie wyjątki z przemówienia francuskiego marszałka Juin. Porusza on temat konieczności traktowania Europy jako większej terytorialnie całości, co dyktują względy wojskowe; „obrony jak najdalej na Wschód“. Z różnych źródeł pochodzą głosy, które pragną wznowić wysiłki nad budową Europejskiej Wspólnoty Obrony, napomykają również o wyciecznych polityki wyzwolenia, do której krokiem wstępnym jest rzecz jasna zjednoczenie Niemiec.

E.W.O. stoi w sprzeczności z Konstytucją obecną.

Niemcy zachodnie opowiedziały się po stronie polityki z „podstawy siły“. Ostrzeżenia skierowane pod ich adresem przez Dullesa nie zadziałały ich ambicji narodowych. Votum zaufania dla Adenauera jest równocześnie votum zaufania danym Ameryce.

Należy wnosić, że w ten czy inny sposób Niemcy zachodnie traktat o E.W.O. ratyfikują. Tym samym będzie przesadzony ich udział w Armii Europejskiej. Stworzy to sytuację przymusową dla Francji i Włoch skoro Niemcy osiągnęły obecnie położenie, w którym mogą grę polityczną prowadzić w oparciu o poczucie powiem siebie. Stany Zjednoczone bowiem gotowe są zdecydować się na alternatywę bezpośredniego paktu wojskowego z Niemcami, jeśli z jakiegokolwiek przyczyn i z czyjejkolwiek winy Armia Europejska nie zostanie zorganizowana. Rządy Francji i Włoch będą miały duże trudności z oparciem się tego rodzaju naciskowi. Wiele wskazuje za to, iż oprócz ten nie będzie zbyt silny. Wbrew złowrobnym zapowiedziom bowiem pracownicze rządy Lanieli i Pelli okrzyki.

Zapowiedzi energiczniejszych pociągnięć

Zbliża się sezon konferencji międzynarodowych. Konferencja pokojowa koreańska, konferencja w sprawie Niemiec i Austrii, konferencja ANZUS'u o zagadnieniach obszaru Oceanu Spokojnego, wreszcie konferencja państw arabskich, która poruszy sprawę obronności Środkowego Wschodu, najsłabszego ze wszystkich odcinków świata wolnego.

Inicjatywę wzięły w swe ręce Stany Zjednoczone i zapowiadają z góry, iż nie dopuszczą do grania na zwłokę przez żadną ze stron. Agendy rozmów mają być jasne i z góry uzgodnione. Utrudnia to niepomierne sytuację dla Moskwy. Dla niej bowiem właśnie konferencje przewlekłe i z niustalonym porządkiem obrad są jedynie celowe. W. Brytania, zawołany kunktor w obozie zachodnim, tymczasem milczy. Powrót jednak Churchilla do czynnej polityki i wstrzymanie przeprowadzenia zmian w kierownictwie polityki brytyjskiej ma znamiona przygotowania jakichś nowych koncepcji kompromisowych, na wypadek, gdyby powstała atmosfera wyraźnego spięcia. Ucihło co prawda wołanie o churchillowską „konferencję na najwyższym szczeblu“ (trzeba by dodać: w niewiadomym przedmiocie). Myśl tę jednak będą mogły podjąć Sowiety, jeśli zdecydowana postawa amerykańska stworzy dla nich zbyt trudny impas.

(P.Z.)

Zwycięstwo Adenauera w Niemczech

Wszystkie te posunięcia na szachownicy politycznej odbyły się przed wyborami w Niemczech zachodnich. Wynik wyborów przysłał im dodatkowej wagi. Adenauer uzyskał votum zaufania. Jego partia — chrześcijańscy demokraci — zdobyła 244 mandaty na ogólną ilość 487. Znikły partie krańcowe: zarówno komuniści jak i hitlerowcy. Socjaliści ponieśli porażkę, choć nie klęskę, zdobywając 150 mandatów. Nie wyłącza się możliwości ich porozumienia z partią Adenauera, skoro koncepcje reprezentowane przez ich wodza Ollenhauera, iż należy dążyć do rozmów bezpośrednich z Sowietai i czekać, aż okażą one dobrą wolę w sprawie zjednoczenia Niemiec, nie przemówiły do przekonania ogółu. Adenauer w każdym razie nie będzie miał trudności w stworzeniu silnej koalicji rządowej w porozumieniu z partiami o zbliżonym do chrześcijańskich demokratów programie. W razie potrzeby zdoła zapewne zwołać dwie trzecie głosów w parlamencie, aby zmienić konstytucję. Konieczność ta może się wyłonić, jeżeli trybunał konstytucyjny w Karlsruhe orzeknie, iż ratyfikacja traktatu o

Dzieci polskie u Papieża

Rzym (IC)

Na zakończenie miesięcznej kolonii dzieci polskich u Siostr Zmartwychwstańek w Grotta Ferrata, Ojciec św. Pius XII przyjął całą grupę dzieci na specjalnej audyencji w Castelgandolfo.

Pięćdziesiąt polskich dzieci przybyło do Castelgandolfo pod przewodnictwem Siostr Zmartwychwstańek. Wiele dzieci widziało Ojca św. po raz pierwszy w życiu. Wrażenie było nieprzemijające. Ojciec św. pochylał się do poszczególnych dzieci, zadając pytania i błogosławiąc. W przemówieniu Papież wymienił grupę dzieci polskich, jako dzieci „pozostałych w Italii żołnierzy polskich, synów cierpiącego Narodu Polskiego, który w sercu Naszym zajmuje wiele miejsca“.

Po półgodzinnej rozmowie z pielgrzymami i dziećmi polskimi, Papież podziękował Siostram Zmartwychwstańkom za opiekę nad dziećmi i udzielił wszystkim błogosławieństwa apostołskiego. W zorganizowaniu kolonii letniej w Grotta Ferrata dopomogli Siostron ks. arcybiskup Gawlina oraz ks. dyr. Kolbuch.

„LUD HOSTELOWY“

„Myśl Polska“, organ Stronnictwa Narodowego, straszliwie się zirykowała na „demagogię“ uprawianą jakoby w sprawie Mikołajczyka przez jego przeciwników, między innymi i przez nas. „Myśl Polska“ jest jak wiadomo przeciwna demagogii, albowiem za demagogię uważa, jeśli sędzić z jej ostatnich przynurzeń, te prądy opinii, które są przeciwnie posunięciem Stronnictwa Narodowego. Autor artykułu ogłoszonego na ten temat, widocznie jakiś wnikliwy socjolog i historyzof, rozróżnia zresztą „dwa rodzaje demagogii“. A więc: demagogię dla ludzi „cywilizowanych“ a zatem ostatecznie dopuszczalną, która polega „na wyolbrzymieniu pewnych spraw, na uproszczeniach i insynuacjach“ (!). Jest jednak typ demagogii „niższego rzędu“. Stosowany on jest „w społeczeństwach niewyrobionych politycznie, przez ludzi prymitywnych“ a polega „na sianiu fantastycznych poglądów, budzeniu uczuć przy pomocy bajek“. Ten właśnie ostatni typ demagogii zastosowany został rzekomo zdaniem „Myśli Polskiej“ przez „ludzi prymitywnych“ i to wobec „ludu hostelowego“.

„Myśl Polska“ nazywa tym pogardliwym mianem tysiące Polaków, przeważnie żołnierzy, którzy nie uznali Jaty i odmówili udania się pod jarzmo Moskwy. Dlaczego? Nie wiemy. Wiemy natomiast, że wykazali oni i wykazywa większe „wyrobienie polityczne od niedojętego z politycznych „filozofów“.

Skoro „Myśl Polska“ czyni i „Orłowi Białemu“ zarzut uprawiania na tle Mikołajczyka „histerycznej“ demagogii, to musimy przypomnieć, że „demagogię“ tę uprawiamy od roku 1943, gdy tylko w rządzie polskim po śmierci generała Sikorskiego umościł się Mikołajczyk i jego klika (Kot, Seyda, Grossfeld), gotowa do kapitulacji wobec Rosji. Nie załujemy tej „demagogii“.

Zdaniem „Myśli Polskiej“ sprawę Mikołajczyka wysuwają dziś „prymitywni ludzie“. Warto zatem również przypomnieć „Myśli Polskiej“ — tak dbałej o najwyższy i wyrafinowany poziom publicystyczny — że wysuwając zarzadnie zjednoczenia politycznego postawił raz jeszcze sprawę Mikołajczyka — by nie było co do tego nieporozumień, gen. K. Sosnkowski uczynił to ostro i

niedwuznacznie w londyńskim przemówieniu z dnia 29 grudnia ub. roku. Nikt jednak spośród słuchających go przywódców Stronnictwa Narodowego nie zaprotęstował wówczas okrzykiem: „demagogia!“

Dziś „Myśl Polska“ zapewnia, że nie ma mowy o zapraszaniu jałtańczyków do tworzącego się zjednoczenia. „Była tylko mowa o tym, czy taka deklaracja (w sprawie jałtańczyków) ma sens... Dlaczego nie miała by sensu? Gen.

Sosnkowski opuszczając Londyn w dniu 23 lipca oświadczył, że „teza (w sprawie jałtańczyków) ujęta w ostatnim zdaniu dawnego punktu 5. aktu zjednoczenia jest nie tylko słusna, lecz i potrzebna“. Tęż zdania jest uparty „lud hostelowy“. Dlaczego Stronnictwo Narodowe nie „zniza się“ do jego woli i dlaczego upiera się przy zdaniu innym, skoro nie zamierza jak stwierdza dziś „Myśl Polska“ zapraszać jałtańczyków do zjednoczenia?

KRONIKA TYGODNIA

2 września

Ogłoszono tekst noty trzech mocarstw zachodnich do Rosji w sprawie Niemiec. Nota proponuje zwołanie konferencji czterech ministrów spraw zagranicznych na dzień 15 października w Lugano.

Sekretarz Stanu Dulles wygłosił przemówienie, w którym zagroził Chinom, że w razie wznowienia wojny na Korei, działania wojenne przekroczą tym razem graniczną rzekę Yalu.

Prezydent Eisenhower zapewnił premiera Persji, że Stany Zjednoczone udziela mu pomocy gospodarczej.

W Poznaniu zmarł przeżywszy 93 lata, Wojciech Trampeżyński, b. marszałek Sejmu i Senatu.

Delegacja ONZ do rokowań z komunistami w sprawie Korei zaproponowała datę 15 października dla zwołania konferencji w Genewie, San Francisco lub Honolulu.

3 września

W rządzie brytyjskim nastąpiły nieznaczne zmiany personalne o charakterze wewnętrznym.

Sekretarz Stanu Dulles na konferencji prasowej, wypowiedział się pozytywnie o rządzie Adenauera w Niemczech i uznał, że jego ewentualny upadek miałby „fatalne następstwa“.

Francuski minister stanu Mitterand podał się do dymisji, „silnej ręki“, zastosowaną przez Francję w Afryce Północnej.

Rada Bezpieczeństwa O.N.Z. wypowiedziała się pięciu głosami przeciw czterem głosom za.

ZABIEGI ZJEDNOCZENIOWE

(Dokończenie ze str. 1)

Posiedzenie stronnictw i ugrupowań należących do Rady Narodowej zwołano na dzień 9 września br.

Spośród stronnictw i ugrupowań należących do Rady Narodowej Liga Niepodległości zawiadomiła w dniu 24 lipca gen. Sosnkowskiego o parafowaniu przez nią uzgodnionych tekstów w sprawie zjednoczenia. Jednocześnie zaznaczyła, że gotowa jest złożyć „swe podpisy pod tymi aktami wtedy kiedy zostanie ustalona treść pozostałych aktów tworzących całość przyszłego porozumienia politycznego, a zatem po ustaleniu: a) protokołu określającego stosunek stronnictw i ugrupowań podpisanych pod aktem Zjednoczenia do umów jałtańskich oraz do osób, które dobrowolnie podporządkowały się tym umowom, b) projektu dekretu o składzie Rady Jedności Narodowej“.

Również Niezależna Grupa Społeczna w Radzie Narodowej parafowała uzgodnione teksty.

JUBILEUSZ KAPLAŃSKI

Dnia 2 września br. ks. dr. Antoni Chojecki obchodził jubileusz 25-lecia pracy kapłańskiej. Ks. dr. Chojecki ukończył studia w Rzymie w roku 1928, jako dr. teologii i filozofii i następnie był profesorem Seminarium Duchownego w Siedlcach na Podlasiu. Powołany do wojska ks. dr. Chojecki był kapłanem w Toruniu i następnie starszym kapłanem rejonu Kairo w Egipcie. Obecnie ks. dr. Chojecki jest profesorem w Monte Cassino School Tulsa, Oklahoma, U.S. Czciogodnemu Kapłanowi redakcja „Orla Białego“ składa najserdeczniejsze gratulacje.

Stronnictwo Ludowe „Wolność“ zawiadomiło gen. K. Sosnkowskiego, iż podpisuje uzgodnione między stronami części projektów Aktu Zjednoczenia.

Stronnictwo stwierdziło, iż uważa za obowiązujące dla siebie już od chwili obecnej, a także i dla innych, którzy potwierdzili punkty uzgodnione, iż członkowie tych stronnictw nie będą korzystać z pieniędzy z obcych źródeł politycznych, a stronnictwa ich przestrzegają zasady ujednolicenia polityki zagranicznej i krajowej z Rządem.

Poza tym Stronnictwo podkreśliło potrzebę zajęcia negatywnego stanowiska w sprawie Mikołajczyka i jałtańczyków oraz opowiedziało się stanowczo za przeprowadzeniem wyborów do Rady.

O swej zgodzie na uzgodnione teksty zawiadomiło gen. Sosnkowskiego również Stronnictwo Pracy reprezentowane w Radzie Narodowej.

Donosząc o tym pragniemy wyrazić nadzieję, że rokujące między sobą stronnictwa przejdą wreszcie od problemów proceduralnych wysuniętych przez delegację Rady Politycznej, do zagadnień merytorycznych. Aczkolwiek decyzja P.P.S. niebrania udziału w dalszych rokowaniach o zjednoczeniu wytworzyła oczywiście nową sytuację, tym bardziej wszakże opinia o okucy — czemu dała ona wielokrotnie wyraz — że pozostałe stronnictwa przyjmują zasadę w sprawie jałtańczyków tak, jak była ona sformułowana w dawnym artykule 5. projektu Aktu Zjednoczenia gen. Sosnkowskiego.

rem, przy dwóch wstrzymujących się, przeciwko wnioskowi państw azjatycko-afrykańskich w sprawie wprowadzenia kwestii marokańskiej na porządek dzienny.

Gen. Gruenther, naczelny wódz wojsk sprzymierzonych w Europie, przybył na Malte, a następnie udał się do Rzymu.

Sekretarz Stanu Dulles wyraził wątpliwość, czy deklaracja trzech mocarstw zachodnich z 1948 r. w sprawie Triestu, korzystna dla Włoch, jeszcze obowiązuje.

4 września

Rząd jugosłowiański złożył nowy protest w Rzymie w sprawie Triestu i środków ostrożności podjętych przez rząd włoski.

Ze sprawozdania ogłoszonego przez Europejski Związek Platyczny wynika między innymi, że sytuacja gospodarcza i finansowa Niemiec stale się poprawia, a Francji stale słabnie.

Kancelarz Adenauer w przededniu wyborów zaproponował Związkowi Sowieckiemu oraz jego satelitom przystąpienie do Europejskiego Planu Bezpieczeństwa. W Kairze zebrała się arabska Rada Obrony.

5 września

Prez. Eisenhower udzielił Persji dożalnej pomocy w wysokości 45 milionów dolarów.

Rząd brytyjski zawiadomił rząd austriacki, że z dniem 1 stycznia stan brytyjskich wojsk okupacyjnych w Austrii zostanie obniżony z trzech batalionów do jednego.

Rząd Tito wystosował jeszcze jedną notę do rządu włoskiego w sprawie Triestu.

B. premier egipski, Nahas Pasha, stanął przed sądem, oskarżony o korupcję.

6 września

W Niemczech odbyły się wybory do parlamentu w Bonn, które dały zdecydowane zwycięstwo kanclerzowi Adenauerowi.

Tito wygłosił mowę atakującą Włochy, w związku ze sprawą Triestu. Zaproponował on, by miasto i port Triestu umiędzynarodowiono, a otaczające „wolne terytorium“ przyłączono do Jugosławii.

„Izwjestjach“ ukazał się artykuł stwierdzający, że Rosja domagać się będzie utrzymania prawa weta w Radzie Bezpieczeństwa ONZ w razie próby podania rewizji statutu ONZ.

7 września

Prasa sowiecka zareagowała na wyniki wyborów w Niemczech gwałtownymi napasami na „korupcję i szantaż“ uprawiany jakoby przez rząd Adenauera.

Francuski komisarz generalny w Indochinach zaprzeczył wiadomościom, o możliwości rokowań z komunistami w tym kraju.

8 września

Premier i wicepremierzy Rosyjskiej Republiki w Sowietach zostali usunięci. Nowym premierem został Puzanow.

Wasył Kosow, drugi sekretarz estońskiej Partii Komunistycznej, Rosjanin, otrzymał dymisję. Miejsce jego zajął Estończyk Endel.

Państwa sprzymierzone, przyznały rządowi austriackiemu prawo wystawiania dokumentów podróży i udzielania wiz.

Burmistrz Triestu Bartoli oświadczył, że mieszkańcy tego miasta będą woleli walczyć, niż oddać się pod rządy Tito.

Zmarł Najwyższy Sędzia Sądu Związkowego Stanów Zjednoczonych, Fryderyk Vinson z Kentucky. Był on członkiem Partii Demokratycznej.

Lotnik brytyjski Neville Duke, pobit światowy rekord szybkości na samolocie odrzutowym, osiągając przeciętną szybkość 1171 km na godzinę.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/8 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: w W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11. Zmiana adresu is. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7316.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehaner Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 126, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 83, rue de Lausanne, Genève. — W SZWECJI:

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauri 9, Roma; należność wpłacać przelewem poczt.: — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; T. Dąbrowski, „Libreria Polaca“, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kiełtńska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Stryatowicz, Lot „E“ Madeline str., Fairfield, N.S.W.; „Spolem“, 85, Watlie Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna \$1.0.0A., roczna \$3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 2670, Barclay Ave., apt. 2, Montreal; Stanisław Lemanski, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POLUDNIOWEJ AFRYCE: koron. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerate przyjmują bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf“, W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y.

U.S.A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ za jeden cal przez lam £1. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego“: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji „Gryf“-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, telefon: BAttersea 1445.